Kraków, czwartek 2 maja 1946 Cena 2 zł.

NAPRZÓD

DZIENNIK SOCJALISTYCZNY

Nr. 84 Organ Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej Rok 55

IGNACY DASZYNSKI:

Dnia 1 maja 1890 r. byłem w Paryżu i widziałem szalony popłoch bogatej burżuazji wobec pierwszy raz święconej uroczystości robotników...

W dwóch punktach święcono dzień ten w Polsce: we Lwowie i w robotniczej Białej. We Lwowie 4.000 ludzi obradowało na dziedzińcu ratuszowym. W Białej strzelało wojsko do ludu i zabiło kilku robotników. Po raz pierwszy wojsko austriackie próbowało na robotnikach nowe karabiny systemu „Mannlicher". Karabiny okazały się doskonale...

Więc 1 Maja święcą i w Polsce, więc możliwe było Zgromadzenie Ludowe...

(Pamiętniki, tom I, str. 60).

Edward Osóbka-Morawski

1 maj 1946

Wczoraj -- Dziś -- Jutro

Na oczach naszego pokolenia odbywa się proces wielkich przemian, które sprawiają, że Wczoraj niepodobne jest do Dnia Dzisiejszego, jak niepodobny będzie Dzień Jutrzejszy do Dnia Dzisiejszego.

Wczoraj dla klasy robotniczej, dla całego świata pracy to była ciemna noc niewoli. Symbolem tej nocy niewoli był każdy ubiegły dzień 1-szy Maja, wyrażający się w ciężkiej walce o wolność i chleb, o elementarne prawa do życia. W dnia 1 Maja napięcie walki i wynikających z niej prześladowań dochodziło nie jeden raz do zenitu. Przed każdym 1 Maja zamykano najaktywniejszych działaczy robotniczych do więzienia, każdego 1-go Maja mobilizowano policję i wojsko przeciw świętującym w pochodach robotnikom, każdego 1-go Maja lała się krew serdeczna robotników, padały trupy na brukach miast polskich i miast całego świata.

Dziś, po wielkiej wojnie narodów, odwróciła się wielka karta historii. Lud pracujący w całym szeregu krajów nie jest już obiektem ucisku i wyzysku przez możnych tego świata, ale sam jest gospodarzem i twórcą życia. Tak jest u nas w Polsce, gdzie robotnik, chłop i inteligent pracujący zdobyli władzę polityczną, by budować lepszą, szczęśliwszą przyszłość dla siebie, dla przyszłych pokoleń, dla naszego narodu.

W niełatwym okresie przyszło nam gospodarzyć krajem. Najstraszliwsza wojna w dziejach, najokrutniejsza niewola i okupacja, jakie przeżył nasz kraj i nasz naród — pozostawiła tylko ruiny, pustki i ciężkie szczerby i rany. Gdziekolwiek sięgniemy okiem — czy na ruiny naszych miast i wsi, czy na zburzone i ograbione fabryki i ogołocone z ziarna, bydła, koni i innego inwentarza nasze gospodarki rolne, czy na zdewastowane nasze szkoły, muzea, teatry, kina, czy na nasze indywidualne domostwa, czy wreszcie na stan zdrowotny i moralny naszego narodu — wszędzie ujrzymy szalone wyrwy, braki i niedomagania.

Cała Polska wygląda jak zburzony od bomby lotniczej dom, a z jego ruin wyłania się naród do nowego twórczego życia. Ale na gruzach zburzonego domu — Polski — budujemy śmiało, odważnie, z całym zaparciem się siebie, lepszy, mocniejszy, wygodniejszy dom. Budujemy go od fundamentów, na takich potężnych filarach, jak reforma rolna, unarodowienie przemysłu, planowa gospodarka, upowszechnienie oświaty, pełna demokratyzacja życia itp.

Jeszcze budując nowy dom, musimy mieszkać przez pewien czas w ruinach starego domu, gdzie nietylko nie może być wygodniej, niż to było Wczoraj, ale pod niektórymi względami jest ciężej, niż Wczoraj, wszak mieszkamy czasowo w ruinach.

Nie starczą nam dziś jeszcze do syta chleba, bo wielkie obszary naszej żyznej ziemi były przez wojnę zniszczone i nieobsiane; brak odzieży, obuwia, mieszkań, lekarstw, książek, bo w gruzach zawalonego domu dawne uległy zniszczeniu, a nowych jeszcze w dostatecznej ilości wyprodukować nie byli w stanie. Dokucza nam niedostateczne bezpieczeństwo, bo wróg nowego porządku — wywłaszczony obszarnik, fabrykant i zdymisjonowany dygnitarz sanacyjny — jeszcze kąsa ze wściekłości, widząc koniec swego panowania. Źle obsługuje niesumienny i sprzedajny urzędnik, który jeszcze tkwi w starych nałogach i obyczajach, a nowych nie wyszkoliliśmy jeszcze w dostatecznej ilości. Ale jesteśmy pełni wiary i optymizmu, że pokonamy wszelkie trudności natury moralnej i materialnej, bo trzymamy mocno ster życia — władzę polityczną, od której — przy pełnym poparciu mas — wszystko najważniejsze zależy.

Dlatego Jutro widzimy jasne i szczęśliwe. Nie będzie w Polsce Jutra głodu i nędzy, bo uczciwa praca chłopa, robotnika i inteligenta wytworzymy tyle dóbr, że starczy dla wszystkich, bo je sprawiedliwie wśród wszystkich rozdzielimy.

Nie będzie w Polsce Jutra bezrobocia, bo tyle mamy pracy do wykonania, że raczej rąk do pracy zabraknie, a planowa gospodarka stworzy warunki do pełnego zatrudnienia i równomiernego wykorzystania wszystkich sił produkcyjnych.

Nie będzie w Polsce Jutra nieoświeconych, bo wychodzimy z zasady, że oświata i kultura to jeden z najważniejszych skarbów ludzkości i udostępnimy je wszystkim obywatelom.

Nie będzie w Polsce Jutra chorych bez opieki lekarskiej, bo udostępnimy ją wszystkim obywatelom.

Nie będzie w Polsce Jutra czarnej godziny dla niezdolnych do pracy starców, gdyż wprowadzimy pełne i solidne ubezpieczenie na starość i od wypadków.

Nie będzie w Polsce Jutra ucisku gospodarczego i politycznego, bo władza przeszła raz na zawsze w ręce chłopów, robotników i inteligencji pracującej, którym jest obcy wszelki wyzysk i ucisk, którzy nienawidzą go całą mocą swej duszy, którzy, sami doznając przez wiele, wiele lat tego ucisku, wiedzą dobrze, jakim jest on złym dla obywatela, dla narodu, dla ludzkości.

Gdy dzisiaj wyjdziemy na ulice, aby radośnie świętować 1-go Maja, to odetchniemy pełną piersią z ulgą, że koszmar Dnia Wczorajszego już daleko za nami, sprężymy mocno ramiona do pozytywnej pracy dla siebie, dla budowy Dzisiaj swego Domu — Demokratycznego Państwa, aby Jutro nasze stało się dla nas wszystkich jasne, promienne i szczęśliwe.

Władysław Broniewski

No pasaran! *)

Umierający republikanie
brocząc po bruku krwią swoich ran
w krwi umaczanym palcem po ścianie
wypisywali: »No pasaran!«
Ogniem, żelazem napis ten ryto
pośród barykad z bruku i serc.
Tak się rodziła wolność Madrytu
droższa niż życie, trwalsza niż śmierć.
Na nią dwa lata parły faszyzmy,
ogniem, żelazem żłobiąc jej kształt.
Wolność na posąg rosła ojczyzny,
tej, która depcze ucisk i gwałt...
W wierszu mym — wolność, równość, braterstwo
wiersz mój zbroczony krwią swoich ran.
Jeśli ma zginąć, niech poprzez śmierć swą
głosi nadzieję: »No pasaran!«

*) »Nie przejdą!« Hasło to znaczy: faszyści nie przejdą naszej linii obronnej...

„Nasze Święto"

Rozmaicie określamy dzień 1-o maja. **JEST TO ŚWIĘTO PRACY.** Dziś święto pracy, a przed wojną święto bez pracy! Strejkowaliśmy wtedy wbrew woli pracodawców, ku żywej niechęci granatowych naszych opiekunów, przy ostrym pogotowiu garnizonów wojskowych, przy przekleństwach, płynących z gabinetów panów dyrektorów, brydżowych gabinetów, gabinetów ministerialnych. Szliśmy w szeregach bojowych, przygotowani na różne niespodzianki ze strony policji i reakcji.

A dziś, choć tak bardzo zmieniły się stosunki, tak niepodobnymi stały się do tych w przedwrześniowej Polsce, gdy 1 maja jest obchodzony uroczyście bez policji, bez oporu ze strony tych, którzy przestali być naszymi władcami, jest dalej Świętem Pracy, — Świętem Świata Pracy.

Ale jest i czymś więcej!. **JEST PRZEGLĄDEM SIŁ NASZEJ PARTII!** Niektórzy sądzą, że dziś powinno to być obojętne, czy pod naszym partyjnym sztandarem zbiera się garstka, czy moc robociarskiej braci, bo to przecież wszystko jedno skoro jeden czerwony sztandar nad nami powiewa. Nie! Nie! To nie wszystko jedno! Właśnie dlatego, że napsuła nam piłsudczyzna, Beki i fraki, fraki i Pużaki, właśnie dlatego, że tą partię Pużak bezprawnie

(Dokończenie na str. 2-giej)

Sojusz robotniczo-chłopski podstawą demokracji

(„Nasze Święto")

(Ciąg dalszy ze str. 1-szej)

w r. 1939 rozwiązał, a wielu jej życzyło „nagłej i nieprzymuszonej śmierci", właśnie dlatego, że ruch socjalistyczny w Polsce w czasie okupacji był rozbity a teraz ćwierć miliona towarzyszy i towarzyszek z dumą nosi odznakę partyjną, nie jest i nie może być nam obojętne, czy nasze szeregi kroczą pod emblematami i transparentami związkowymi, czy wyraźnie pod sztandarem partyjnym, pod sztandarem P. P. S.

Gdy popatrzymy wstecz za siebie, w okres Polski pod trzema zaborami, przypomnimy sobie, ile i jakich ofiar wymagało świętowanie 1 maja pod caratem w „Kongresówce". Każda pierwszomajowa demonstracja poprzedzoną była masowymi aresztami, potem szła zsyłka na Sybir, wieloletnie więzienia dla śmiałków, którzy podnieśli butnie nad głowami robotników wyciągnięty z kieszeni mały sztandarek. A sam dzień 1 maja kończył się dla wielu pod kopytami kozackich koni, biciem w cyrkułach. Robotnicy nie załamali się. Szli dalej i dalej po trudnej drodze do Socjalizmu! Gdy popatrzymy wstecz w czasy pruskiego zaboru, to przypomnimy sobie, że P. P. S. ta Polska Partia Socjalistyczna z tow. Franciszkiem Morawskim, Esterą Golde-Strużecką, Karolem Tillem, — Emilem Casparim na czele przetrwała straszne lata ucisku, gdy wszystkim na około wolno było świętować 1 maja, tej partii nie wolno było wywiesić sztandaru z trzema literami P. P. S. — Gdy popatrzymy wstecz w czasy austriackiego zaboru, to przypomnimy sobie czarno-żółty ucisk i walkę zacięką szlachetczyzny stawała w miastach praca, nie słychać było turkotu motorów, gdy wstrzymywaliśmy tramwaje, strugi milczały...

To, że w Polsce święcono 1 maja, to była przede wszystkim zasługa P. P. S. i dlatego nie jest obojętnym, — czy pod naszymi sztandarami pójdą tylko aktywy w dniu 1 maja ciężko pracuje, na aktyw składają się mówcy, sprzedający prasę partyjną, odznaki czy też masy. Gdyby poszły aktywy same, byłyby szeregi nasze skąpe, bo przecież aktyw partyjny majowe, milicjanci partyjni, słowem ludzie najbardziej czynni — a w tym dniu pod naszymi partyjnymi sztandarami powinny się skupić masy robociarskie z żonami, dziećmi, powinny się wyludniać izby robotnicze i mieszkania wszystkich ludzi pracy a place powinny być wypełnione pepesiakami.

Przetrwaliśmy tak wiele! A i dziś nam ciężko, bardzo ciężko, bardzo ciężko. Naprawdę wielu już nie znajduje na swym pasku miejsca na dalszy otwór, tak go ściągnęli! Ale nasi towarzysze, to twarda wiara! Przetrwają i ten trudny okres! Dnia 1 Maja nie myślimy tylko o referendum, o wyborach, choć ważne to są sprawy, nie myślimy tylko o zrealizowanych kartkach i o niezrealizowanych kartkach żywnościowych, o za mało karanych i tępionych szabrownikach, spekulantach. — W tym dniu wzrok nasz sięga dalej, sięga w przyszłość, którą zbudujemy sami, sięga w cudowne dnie zwycięstwa pełnego Socjalizmu!

Po smutnej zimie otwieramy okna nasze na oścież, witamy wiosnę i nabieramy oddechu na dalszy lot ku Wolnej, Niepodległej, Suwerennej i Socjalistycznej Polsce.

Dr. BOLESŁAW DROBNER

XX Rocznica Polskiego Radia

Warszawa (SAP) W dniu 28 kwietnia odbyła się publiczna audycja — akademia w wielkim studio w Warszawie z okazji XX rocznicy uruchomienia pierwszej radiostacji Polskiego Radia, w ramach której Dyrekcja Naczelna P. R. wyraziła swe uznanie i podziękowanie 17-tu najstarszym pracownikom Polskiego Radia, zatrudnionym w instytucji od chwili jej powstania.

Po przemówieniu Naczelnego Dyrektora W. Billiga przemawiali prezes Zw. Zaw. Prac. P. R. Smolewski i wicedyrektor programowy Lukrec.

W drugiej części dyskusji odbył się koncert.

Po zakończeniu obrad X. Sesji KRN

Wywiad z Prezesem Rady Naczelnej PPS KRN Wiceprezydentem St. Szwalbe

Po zakończeniu obrad X Sesji Krajowej Rady Narodowej sprawozdawca parlamentarny Socjalistycznej Agencji Prasowej uzyskał następującą rozmowę z Prezesem Rady Naczelnej PPS, tow. wiceprezydentem St. Szwalbe:

— Jak ocenia tow. Prezes wyniki sesji KRN?

— Uważam je naogół za dodatnie. Jednomyślne przyjęcie w I. czytaniu tak ważnych ustaw, jak ustawa skarbowa i ustawa o planie finansowania inwestycji oraz zatwierdzenie ustaw o głosowaniu ludowym świadczy o dojrzałości zespołu poselskiego KRN do rozstrzygania najdonioślejszych spraw państwowych.

— W jakiej mierze wyniki głosowania ludowego mieć mogą wpływ na wybory?

— Głosowanie ludowe nakreśli wiążące wytyczne dla przyszłej konstytucji i dla gospodarki narodowej w Polsce. Będą to jednocześnie zasady, obowiązujące posłów przyszłego sejmu. Głosowanie ludowe umożliwi zarazem stronnictwom bloku demokratycznego zmobilizowanie całej opinii na rzecz stabilizacji stosunków w Polsce. Trzykrotne „tak" w głosowaniu ludowym powinno ułatwić zjednoczenie opinii publicznej w wyborach sejmowych.

— Jak ocenia tow. Prezes dotychczasową współpracę stronnictw PKWN-owskich ze Stronnictwem Pracy i PSL?

— Stosunki stronnictw PKWN-owskich ze Stronnictwem Pracy zacieśniają się. Natomiast stosunki PKWN-owskiej czwórki z PSL stale się pogarszają, czego dowodem była atmosfera, panująca na ostatniej sesji. Należy stwierdzić, że ton agresji oraz próby pośredniego usprawiedliwiania gwałtów reakcyjnych, potępianych jednomyślnie przez całą demokratyczną opinię Polski, wprowadził w obrady przedstawiciel PSL, przemawiający z ramienia tego klubu w dyskusji nad expose Premiera tow. Osóbki-Morawskiego, co wywołało zresztą nie zawsze parlamentarnie uzasadnioną reakcję niektórych posłów, na co zresztą zwrócił uwagę ob. Prezydent Bierut, wzywając mówców do przestrzegania obyczajów parlamentarnych.

— Czy istnieje możliwość nawiązania ponownych rozmów ze Stronnictwem Pracy i PSL w sprawie bloku wyborczego?

— Jeżeli chodzi o Stronnictwo Pracy — szanse takich rozmów wzrastają, natomiast jeśli chodzi o PSL — zmniejszają się.

Wobec rozbieżności zdań na temat bloku w łonie PSL, możliwe jest wytworzenie się sytuacji, w której jedne organizacje terenowe PSL (n. p. na Śląsku) wystąpią z bloku, a inne w myśl stanowiska NKW pójdą osobno. — Co tow. Prezes myśli o możliwości takiej sytuacji?

— Sądzę, że gdzie zaistnieje możliwość dojścia do skutku bloku wyborczego na podstawie porozumienia, wynikającego z istotnego współdziałania poszczególnych organizacji PSL ze stronnictwami, idącymi w bloku wyborczym, jednym słowem — gdzie terenowe organizacje (czy też grupy działaczy PSL) staną w akcji wyborczej po „naszej stronie barykady" — wszędzie tam należałoby [illegible] tworzenie możliwie [illegible] bloku wyborczego.

Związkowe Domy Wypoczynkowe w Ciechocinku

Ciechocinek (SAP) Stoimy w przededniu otwarcia sezonu w jednym z najpiękniejszych uzdrowisk polskich — w Ciechocinku. Szereg fabryk, instytucji i organizacji społecznych posiada na terenie Ciechocinka swoje własne sanatoria i domy wypoczynkowe. M. in. posiadają własne pensjonaty partie polityczne PPS i PPR. Polski Czerwony Krzyż, kierowany sprawną ręką majora dra Sadowskiego, posiada w swym zarządzie dwa domy wypoczynkowe, jeden dla podopiecznych i drugi dla pensjonariuszy. Uroczyste otwarcie wspomnianych domów nastąpi w dniu 12 maja r. b. Na uroczystość tę przybędą delegaci Szwajcarskiego i Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Dom wypoczynkowy P. C. K. po remoncie będzie należał do najpiękniejszych w Ciechocinku. Dalej posiadają własne domy wypoczynkowe w Ciechocinku Wojsko Polskie (sanatorium), Związek Zawodowy pracowników fabryki „Celuloza", sanatorium RTPD i kolonie dziecięce znajdują się pod opieką Zarządu Miejskiego, „Społem" posiada gmach wypoczynkowy, gdzie odbywają się kursy szkoleniowe dla spółdzielców, Dom Z.U.S.-u im. Markiewicza dla dzieci i starszych oraz dom wypoczynkowy Milicji Obywatelskiej i kolonia studencka.

Tanie chłopskie życie

Od miesięcy już Oset straszył po powiecie. I Niemcy go tropili i chłopcy z lasu. A on się przemykał wśród zasadzek, wywijał z najgorszej matni. Jak lis.

Mieli go schwytać, jak zboża skoszą, ale już zboża dawno młócili na kontyngent, a Oset dalej straszył po powiecie i tam zawsze napadał, gdzie go najmniej czekali.

Dziedzice bali się po dworach. A i który gospodarz zamożniejszy świń kilka uchował w zamurowanej skrytce za chlewami albo też z „kolczykarzem" opił sprawę, że mu tych krów parę zostawił przy żłobie, to tylko nasłuchiwał piesków po zachodzie, a pod ręką zawsze miał młot, żeby walić w blachę zawieszoną pod gminą. Na alarm.

Szedł taki alarm bywało, od wsi do wsi, jak mgła podnosił się od łąk zaklęsłych nisko nad strugą, wspinał się na pagórki, dopadał lasu, czepiał się echem o gałęzie i podchwycony od innej strony walił się znowu w kotlinę, coraz szerszy, coraz dalszy.

Psy ochrypły od szczekania.

We dworach drżące palce nakręcały tarcze telefonów.

— Polizei? Tutaj Masłomięca. Niedźwiedź. Luborzyca. Prędzej. Prędzej. Alarm!

Ciężarówki z wyciem darły ciemność nietoperze oświetlone znagła drżały na błoniastych skrzydłach, jak samoloty schwytane w promień reflektorów, hamulce zgrzytały ostro, kiedy skręcano z szosy. A potem koła grzęzły bezradnie w lepkiej rędzinie. Jeden, drugi astmatyczny zryw motoru i... verfluchte dreck!

Wyciągano sołtysa z najbliższej wsi. Byle tylko pojechali najprędzej w pośpiechu zwoływał podwody.

Polizei docierała o świcie. Czasami już po rabunku, czasami alarm okazywał się fałszywy. Kończyło się zawsze tak samo. Zasiadali do stołu. Pili. Ktoś dostawał po mordzie. Kogoś zabierali przy okazji na wóz pełen kur o poderżniętych gardłach. Wracając kiwali się sennie na słanem moszczonych siedzeniach, zmorzeni wódką, upałem i zapachem pokoszonych traw.

A noce bezbronne straszyły dalej martwym połyskiem księżyca, na niebie drżącym od zalękłych gwiazd.

Tylko biedne chałupy omijał strach.

— Do nas jakby przyszli, toby jeszcze chyba dołożyli — westchnął Józek Bebaków, plując silnie przez szczerbę, co mu została po wybitych zębach. — A że dziedziców Oset trochę oskubie, to mu żałował nie będę.

— Cichaj — surowo przerwała matka. — Dziedzice nic nie winne, że się w pałacach rodzą. Każden by tak wybrał, gdyby do wybierania było, ale to już Pan Bóg rozsądza. Nie nasza rzecz. —

Syn zmilczał, tylko ramionami ruszył i znowu splunął na zaniesione błotem klepisko.

— Każdenby wybrał — powtórzyła tęsknie, bo widziało jej się to życie pałacowe samym szczęściem, samą radością, samym uniesieniem, jako ta chwila święta, kiedy w Boże Ciało z procesją szła.

Ale i tam przecież, choć i przez mur dobrze strzeżony, choć i przez drut kolczasty gęsto uwity ponad nim, pod szeroko rozrosłe jabłonie, po strzyżonej murawie, po ścieżkach żwirem sypanych, zakradał się strach, zakradała się groza.

Daremnie pani Anna szukała zapomnienia w codziennej małoważnej krzątaninie. Niezkalana kręgłość jabłek nie koiła drżenia jej szczupłych rąk. Zamiast pilnować bacznie dziewczęta, sortujące owoce, niespokojny wzrok zwracała raz po raz w stronę głównej alei, jakby pragnieniem natarczywym mogła przyspieszyć powrót męża. Ale aleja z kasztanów, mroczna i sklepiona, wiała chłodem i pustką, jak korytarz w gotyckim

Sylwetki wybitnych socjalistów polskich

Leon Misiołek
(1852--1926)

Jak określić w kilku słowach tow. Leona Misiołka?

Wystarczy popatrzeć na fotografię tego przedobrego człowieka, aby ujrzeć pogodną, kochaną twarz człowieka pracy. Kto z nas pamięta tego wiecznie żywego, wiecznie podciągającego ospałych do walki o lepsze jutro, ten już nie wytrze z pamięci proletariusza z krwi i kości, drukarza, który mając prawie 70 lat stał jeszcze przy kaszcie drukarskiej. Leon Misiołek był najstarszym socjalistą polskim w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wszyscy inni byli od niego młodsi: młodszym o lat 14 był Ignacy Daszyński, młodszymi byli Marek, Englisz, Klemensiewicz czy Bobrowski. Dlatego też przewodniczył na wszystkich zgromadzeniach ludowych, na zebraniach partyjnych, jako nestor. Starszym był od tow. Misiołka Limanowski, ale tow. dr Bolesław Limanowski siedział w bibliotece, pracował naukowo, zdala od zgiełku ulicy robotniczej, a Misiołek tkwił w głębi codziennego nurtu. Jeśli wieczorem po 12 godzinach pracy — któż to myślał poważniej od niego, by walczyć o 8-godzinny dzień pracy — nie było go w partii, to był napewno w stowarzyszeniu drukarzy „Ognisko". — Podkreślić trzeba, szczególnie dziś, gdy na pracę społeczną wielu niestety w trudnych warunkach materialnych patrzy także jak na źródło zarobkowe, że Leonowi Misiołkowi w głowie nigdy nie postało poza zarobkiem jako składacza a później metrampaża „Naprzodu", gdy został dziennikiem, korzystać ze składek partyjnych, robotniczych. Przeciwnie, wszystko z siebie oddawał dla dobra partii, ukochanego swego dziecka.

Urodził się tow. Misiołek w małym miasteczku Dębowcu pod Jasłem. Skończył zaledwie szkołę ludową i już trzeba było iść do terminu, po znajomości do drukarni Pisza w Tarnowie. Nie dojadało się nieraz, nie dospało, nie było wypoczynku, urlopu; w tych latach, gdy Misiołek uczył się na składacza, nie wiedziano co to są wczasy. To też zachorował na płuca, na serce. Wiecznie kaszlący, na stare lata chory na astmę — był przykładem, jakie ofiary pociągała za sobą ciężka praca zawodowa.

Partia postawiła kandydaturę tow. Misiołka do parlamentu austriackiego w r. 1908 i 1911 w Krośnieńskiem i Jasielskiem, ale socjalista w owych czasach na prowincji był z góry przegrany. Dopiero pierwsze wybory w Odrodzonej Polsce w styczniu 1919 roku wprowadziły tow. Misiołka do Sejmu, w r. 1922 do Senatu.

Pamiętamy taki dzień, gdy do Muzeum Narodowego przyszedł w roku 1920 Piłsudski i w pięknych salach przyjmował delegacje. Piłsudczycy namawiali tow. Misiołka, by stanął na czele partyjnej delegacji. Z trudem wielkim namówiono go do tego. —



Misiołek to był człowiek prosty, o formach nienapuszonych, miał wstręt do wszystkich ceremonii hiszpańskich. Piłsudski znał Misiołka świetnie. Kiedy zbliżył się Piłsudski do delegacji PPS, Misiołek rozpoczął swe przemówienie od słów: „Witamy, my polscy socjaliści, w Was, Naczelniku, swojego dobrego znajomego.." — w tej chwili Piłsudski, późniejszy doktor honorowy (honoris causa) prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, był łaskaw odwrócić się na pięcie i pokazać 68-letniemu starcowi swe plecy. Wtedy Misiołek, nie tracąc przytomności po tej obeldze dokończył głośno przemówienia, mówiąc: „...z czasów, gdyście nas jako socjalistów potrzebowali".

Piłsudski usłyszał te słowa i żachnął się na „starego znajomego". Misiołek uśmiechnięty odwrócił się wtedy też na pięcie i głośno zwrócił się do towarzyszy z delegacji: — Chodźcie, my tu w tym towarzystwie nie mamy nic do roboty.

Dziś wspominamy tak ciepło i serdecznie tow. Leona Misiołka, jako dobrego socjalistę, międzynarodowca, wolnomyśliciela, a o Piłsudskim w Polsce już długo jest cicho.

bd

Uroczystości żałobne
u grobu tow. Mieczysława Niedziałkowskiego

Warszawa (SAP). Odnaleziono w piątek w zbiorowych grobach Polany Śmierci na Palmirach zwłoki nieugiętego bojownika socjalizmu, tow. Mieczysława Niedziałkowskiego, złożone zostały do prowizorycznej drewnianej trumny, która niebawem zostanie zamieniona na trumnę metalową. Uroczysty pogrzeb odbędzie się w początkach maja. Do czasu zamknięcia w metalowej trumnie, przy zwłokach wielkiego bojownika o wolność i demokrację czuwa honorowa warta przez dzień i noc. Wskutek tego, że tow. Niedziałkowski został rozstrzelany jako jeden z pierwszych i znajdował się w dolnej warstwie zbiorowego grobu, ciało jego zachowało się bardzo dobrze. Dobrze również zachowało się ubranie. W ręku tow. Niedziałkowski trzyma tak charakterystyczną dlań laskę.

Groby tow. „Niedziałkowskiego, jak i marszałka Rataja, toną w powodzi kwiecia — czerwone róże i biały bez. Na grobie tow. Niedziałkowskiego widzimy wieńce od KRN, PPS i Str. Demokratycznego. Na szarfach napisy „Męczennikowi sprawy narodowej w hołdzie", „Bojownikowi o wolność i Demokrację". Na grobie marsz. Rataja znajduje się mała kapliczka, zbita z młodych brzózek. Taka sama kapliczka będzie ustawiona na grobie tow. Niedziałkowskiego.

Wczoraj na Palmirach koło trumny tow. Niedziałkowskiego i marszałka Rataja odbyła się podniosła uroczystość. Przemawiał wice-prezydent KRN, przewodniczący Rady Naczelnej PPS, tow. Szwalbe. Obecni byli wice-prezydent KRN-u tow. Barcikowski, prezydent m. Warszawy Tołwiński, przedstawiciele CKW PPS i innych partyj politycznych. Żegnały zwłoki obie siostry i żona bestialsko zamordowanego działacza oraz wdowa po tow. Dubois.

* * *

Tow. Niedziałkowski mógł wyjechać za granicę i przeżyć. Ale nie chciał opuścić Polski, nie chciał rozstać się ze swoją pracą, ze swymi towarzyszami. Od pierwszego dnia niewoli przystąpił do montowania pracy podziemnej. 15 października 1939 r. znalazł się w Al. Szucha. Funkcjonariusze Gestapo przesłuchali go na okoliczności uboczne, nie wiążące się ze sprawami politycznymi. Tym razem wyszedł jeszcze z opresji.

21 grudnia otrzymał wezwanie do ponownego zgłoszenia się do policji niemieckiej pod pozorem załatwienia pewnych formalności. O godz. 9-tej następnego dnia wyszedł z domu, a 1-szej po południu pożegnał się z żoną i więcej nie wrócił.

W listopadzie 1940 r. Gestapo zawiadomiło żonę zamordowanego przywódcy polskich mas pracujących, że mąż jej zmarł. Kiedy tow. Niedziałkowska zwróciła się o podanie bliższych okoliczności śmierci męża, gestapowscy bandyci odpowiedzieli, że Mieczysław Niedziałkowski został dwukrotnie skazany na śmierć.

Nowe wydawnictwa

„WIEDZA i ŻYCIE"

Ukazał się zeszyt 1-szy miesięcznika „Wiedza i Życie". Wydawnictwo to, wychodzące od roku 1926 wznowione jest obecnie po przerwie wojennej przez Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.

W okresie przedwojennym był to periodyk, który się mógł poszczycić tym, że w ciągu czternastu lat swej pracy zdołał zdobyć sobie krąg czytelników stałych i oddanych „swemu pismu", bez którego czuli się oni „nieswojo" jakby zubożali czy niezaspokojeni.

Obecny numer „Wiedzy i Życia" zapowiada się w treści swej nie mniej obiecująco.

Czołowe miejsce zajmuje artykuł Stefana Czarnowskiego — „O nowopowstającej kulturze proletariackiej". Zasadnicze i charakterystyczne cechy tej kultury, pochodzenie ich i interpretacja potraktowane są ze zwykłą temu uczonemu wnikliwością, głębią i powagą. Przewodnia myśl autora nadaje również samemu wydawnictwu zasadniczy ton i demonstruje jego postawę ideologiczną, określoną, jak z tego widzimy, nie tylko nomenklaturę wydawcy — Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Drugi z rzędu artykuł pióra Dra H. Jabłońskiego będzie napewno dla szerszego ogółu czytelników pewnego rodzaju rewelacją. Uświadamia nas bowiem w rzadko dostrzeganym aspekcie insurekcji Kościuszkowskiej; przypomina i obrazuje rolę proletariatu Warszawy w powstaniu 1894 r.

Oświetlenie zagadnień bieżących znajdzie czytelnik w artykułach T. Głowackiego — O wielkości i upadku Japonii, jak również w pracy J. Hozera — O podstawach ideologicznych instytucji Ubezpieczeń Społecznych i wreszcie w rozważaniach E. Porębskiego, dotyczących palącej dziś sprawy odbudowy życia gospodarczego w Polsce.

Miłośnicy sztuk plastycznych znajdą pożyteczną i piękną lekturę w pracach: W. Husarskiego — O sztuce proletariatu z pierwszych wieków chrześcijaństwa i w zapowiedzianych przez redakcję miesięcznika cyklu artykułów N. Sametyhowej o tym, jak patrzeć i rozumieć dzieła sztuki.

Samodzielną część pisma stanowi szereg przyczynków z dziedziny nauk przyrodniczych

Obszerny zeszyt miesięcznika zamyka się kroniką działalności Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, na razie w postaci historii tej Instytucji od momentu jej powstania po dzień dzisiejszy.

klasztorze. Powóz nie zajeżdżał, chociaż słońce osiągnęło zenit i w powietrzu, pachnącym jabłkami, coraz wolniej i senniej krążyły motyle.

Wtedy pani Anna oderwała oczy od alei i odeszła od dziewczyn. Zostawiła je zupełnie same, wśród wysokich kop usypanych z owoców i nie wołając nikogo, nie oglądając się nawet, odeszła w głąb ogrodu, drobnym krokiem, lekko chyląc głowę, jakby niepomna tego, że mogły kraść najpiękniejsze jabłka, ile tylko w braruchy zdołają pomieścić.

Tak panią Annę zgnębiły złe przeczucia. Bo dotąd, choć się wiedziało, że wojna szaleje po świecie i każda rozmowa towarzyska ociekała krwią poległych i pomordowanych, tu — pod bezpieczny dach białego pałacu — nie docierał jej oddech zatruty nienawiścią.

Nawet napadów się nie obawiano ze względu na bliskość posterunku.

Dopiero teraz, dopiero dzisiaj lęk straszliwy ścisnął serce pani Anny.

Kiedy po raz pierwszy przyszła karta na wyjazd, mąż wyjął ją ze śmiechem z jej ręki opadłej bezwładnie.

— Nerwy, moja Anlu, nerwy. Któż się widział przejmować? Dziś jeszcze załatwi się tę sprawę.

I rzeczywiście, załatwiło się od razu. Nie było nawet potrzeby przyjmować ich u siebie, ot po prostu Rüttner dostał parę tysiączków i obiecał uroczyście, że to już raz na zawsze, że teraz tylko przedstawić świadectwo lekarskie i Zygmusiowi naprawdę nic nie będzie grozić.

Kiedy domowy lekarz wypisywał to świadectwo, pani Anna zastukała zabobonnie w wytarty blat orzechowego stolika. Przejęło ją dreszczem złowróżbne słowo: tuberculose. Doktór roześmiał się dobrodusznie.

— Łaskawa pani nie potrzebuje żywić żadnych obaw. Chłopak jak tur.

— Ale w dzieciństwie, doktorze — pamięta pan — w dzieciństwie miał powiększone gruczołki.

— Miał i pieluszki — za przeproszeniem dobrodziejki — zakakane. A teraz mówię — chłopak jak tur!

Tyle otuchy niosła rubaszność doktora, że mu tym razem pani Anna wybaczyła i ton i dobór słów. Zasłoniła tylko uszy delikatnymi palcami i karcąco pokiwała głową.

To było zaledwie przed miesiącem, a teraz — po przeniesieniu Ruttnera i jego kompanii — kiedy wszystkie stanowiska obsadzili inni Niemcy, znani z nieprzejednanej zaciekłości — teraz przyszła nowa kartka.

Pani Anna przyspieszyła kroku. Czuła potrzebę zobaczenia Zymunta, przekonania się, że jest — tutaj, w pobliżu, w zasięgu jej troskliwej opieki i czułości. Ujrzała hamak z daleka. Zygmunt uniósł głowę na szelest jej kroków.

— Papa wrócił?

Wsunęła mu rękę ruchem pieszczotliwym w otwarty kołnierz koszuli.

—Nie zimno ci? To jest wilgotna i niezdrowa część parku. Tak nie lubię, kiedy tu leżysz w cieniu, Zygmusia. Nie zimno ci?

— W taki upał?

— Twój ojciec jeszcze nie wrócił. Bardzo się denerwuję.

— No i zbytecznie — mruknął. Uprą się, to pojadę. Wielka rzecz! Z samych nudów gotówbym pojechać. Gdyby mama wiedziała, jak mi już obrzydło to leżenie, i ten hamak, i ta wieś!

Pani Anna zatrzepotała rękami, opędzając się od tych słów, jak od pszczół. Spojrzała z niepokojem na skrzywioną grymasem twarz syna.

— Mógłbyś się uczyć — poddała.

— Wspaniała rozrywka — mruknął ironicznie.

W tej chwili w alei zaturkotał powóz. Zygmunt jednym susem wyskoczył z hamaku. Nowiny, chociaż pan Henryk starał się je podać najoględniej, nie były dobre. Kurs zaostrzony. Narazie nie można znaleźć drogi, nie można dotrzeć do tych ludzi, ale oczywiście powodu do niepokoju nie ma. Załatwi się tę sprawę jak tyle innych. Wszystko się załatwia.

Pani Anna spojrzała na pobladłą twarz syna, schwyciła go za rękę i jakiś dźwięk nieartykułowy — słowo czy okrzyk — zagłuszył warkot nadlatującej nisko eskadry. Rozpłakała się.

Przy obiedzie pokojówka sprzątała ze stołu potrawy omal nietknięte. Pan Henryk starał się podtrzymywać konwersację. Odpowiadała mu tylko wujenka wysiedlona z kresów. Zygmunt milczał ponuro. Pani Anna głaskała bezmyślnie atłasowe płatki róży, którą — ta herbaciana — coś

Dlaczego referendum?

Wysunięty przez Polską Partię Socjalistyczną i uchwalony przez X-tą sesję Krajowej Rady Narodowej projekt referendum ludowego z dwóch przyczyn posiada olbrzymie znaczenie dla kraju:

1) w. kutek jasnego sprecyzowania zasadniczych pytań co do form ustrojowych i polityki zagranicznej referendum powinno rozladować napiętą atmosferę wewnętrzną, spowodowaną różnicami zdań, jakie zaszły między stronnictwami bloku demokratycznego w sprawie wyborów i procentowego udziału ich reprezentacyj w ciałach ustawodawczych i

2) w stosunku do zagranicy wykażą drogę, po której pójdzie dalszy rozwój polityczno ekonomiczny Rzeczypospolitej. a tym samym pozwoli zagranicy na jaśniejsze, niż dotąd sprecyzowanie swego stanowiska przy zawieraniu z nami wszelkiego rodzaju umów.

Te dwa punkty, nie licząc pomniejszych o niemniej wielkim znaczeniu, mają tak wielki ciężar gatunkowy, że sprawa referendum ludowego stanowić musi na okres najbliższy, a bodaj czy nie na długie, długie lata, jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych w odrodzonej Polsce.

Przed kilku tygodniami, omawiając w jednym z artykułów SAP projekt referendum, napisaliśmy w podtytule: „Referendum ludowe — surogat konstytucji". Ten sposób określenia referendum wydaje się nam najsłuszniejszy. Dlaczego?

Na pytanie to znajdziemy odpowiedź w Konstytucji Marcowej z 1921 roku. Otóż art. 125 konstytucji z dnia 17 marca 1921 r. powiada:

„Zmiana Konstytucji może być uchwalona tylko w obecności połowy ustawowej liczby posłów, względnie członków senatu większością 2/3 głosów.

Wniosek o zmianę konstytucji winien być podpisany co najmniej przez 1/4 ustawowej liczby posłów, a zapowiedziany co najmniej na 15 dni.

Ten drugi z rzędu na zasadzie tej konstytucji wybrany sejm może dokonać rewizji ustawy konstytucyjnej własną uchwałą, powziętą większością 3/5 głosów przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.

Co lat 25 po uchwaleniu niniejszej konstytucji ma być ustawa konstytucyjna poddana rewizji zwyczajną większością sejmu i senatu, połączonych w tym celu w Zgromadzenie Ustawodawcze".

Właśnie w dniu 17 marca 1946 r. minęło 25 lat od chwili uchwalenia Konstytucji z 1921 r. i zgodnie z ostatnim ust. art. 125 powinna się zebrać konstytuanta, aby w związku ze zmianami, jakie zaszły w życiu wewnętrznym Polski i wobec zmian, jakie zaszły w świecie wytyczyć po przez ustawę konstytucyjną nowe drogi pod przyszły rozwój Państwa Polskiego. Konstytuanta ta musi zastanowić się nad błędami, popełnionymi w tym okresie czasu przez społeczeństwo, jego reprezentację parlamentarną i poszczególne rządy, wyciągnąć wnioski na przyszłość, utrwalić i pogłębić osiągnięcia pozytywne — jednym słowem podsumować i zbilansować prace jednego pokolenia. Mają to być pewnego rodzaju rekolekcje i spowiedź generalna społeczeństwa, jego ciał ustawodawczych i rządów, zakończona dla jednych uchwaleniem votum zaufania, dla innych oskarżeniem.

Twórcy Konstytucji Marcowej całkiem słusznie przewidywali, że okres 25-letni jest dostatecznie długim dla sprawdzenia, czy ustawa konstytucyjna wytrzymała i wytrzymuje próbę czasu i, nie licząc się nawet z tym, że zakłócą ją on zostanie nową, potworną wojnę, uważali za konieczne skonfrontować martwą literę praw z nowowytworzoną rzeczywistością, by następnie zrewidować wszystkie te ogólne i poszczególne normy prawne, które w ciągu minionego ćwierćwiecza straciły na aktualności, bądź też okazały się złe.

Dziś jednak, jeśliby nawet przyjąć, że Konstytucja Marcowa nie zawierała odnośnego artykułu — przebyta wojna i jej następstwa zmusiłyby przeprowadzenie referendum ludowego — do zwołania konstytuanty i uchwalenia nowej ustawy konstytucyjnej, dostosowanej do potrzeb i olbrzymich przemian, jakie zaszły w czasie i po wojnie i jakie nadal zachodzą. Przede wszystkim choćby dlatego, że konstytucja jako fundament prawa, obowiązujący wszystkich obywateli wewnątrz państwa, a państwo po przez jego rząd w stosunkach międzynarodowych musi dawać jasny obraz woli większości narodu i podporządkowania tej woli wszystkich, zamieszkujących kraj obywateli w sensie nie tylko społecznym; ale nade wszystko prawnym; a dalej, po przez opracowane ram dla nowych norm prawnych musi dawać stróżowi prawa — sądownictwu i jego organom pomocniczym tak jasną podstawę działania i wyrokowania, aby w umyśle sędziowskim nie mogło być miejsca na niepewność, czy też konflikt w ocenie pojęć: „Prawnie słuszne, choć nie społecznie," względnie „społecznie słuszne, choć bez podstaw prawnych".

A zatem referendum, drogowskaz kierunku prac dla konstytuanty, która zbierze się po wyborach do ciał ustawodawczych, będzie miało za zadanie dać podwaliny dla wypracowania obowiązujących form prawnych ujmujących te przemiany ustrojowo-społeczne, których jesteśmy świadkami i współtwórcami, a których nie zawierają Konstytucja z 1921 roku oraz określić obszar państwowy swego działania. Nowy zbiór praw — konstytucja, powinna zawierać, podobnie jak konstytucja Marcowa, artykuł, któryby przewidywał konieczność zebrania się po następnym 25-leciu nowej konstytuanty dla rozpatrzenia, czy konstytucja obowiązująca zdała egzamin i czy niewymaga zmian i poprawek.

Ale rzeczą najważniejszą w akcie referendum, rzeczą, która stać się musi kamieniem węgielnym potęgi kraju i sprawiedliwości społecznej, musi być jasne opowiedzenie się całego społeczeństwa, czy realizowany obecnie ustrój demokratyczny ma być podstawą w stosunkach wewnątrz kraju i w stosunkach z zagranicą? Czy nietylko jako wynik smutnych doświadczeń z okresu Polski przedwrześniowej i lat okupacji, mamy go realizować wszystkimi stojącymi do dyspozycji środkami, jako przedświt jaśniejszej przyszłości, [illegible] nie? Czy mamy, bez względu [illegible] takie, czy owakie układy sił [illegible] narodowych, takie czy o[illegible] [illegible] osiągnięcia i fluktuacje sił ust[illegible] budować Polskę przede wszystkim dla ludu pracującego: robotnika, chłopa i inteligenta, czy też wysiąść na przystanku demokracji jako jedynej sprawiedliwej formy współżycia człowieka z człowiekiem i narodu z narodem?

Przypuszczam, że na to zasadnicze pytanie w poczuciu odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami nie może być innej odpowiedzi u każdego prawego Polaka i prawego demokraty, jak tylko: Tak!

KAZIMIERZ TURAJ

WŁODZIMIERZ ZARZECKI

Pieśń batalionów robotniczych

Nie mundur barwny, strój codzienny, szary
Na sobie mamy. Skrzętnie broń ukryta.
Nie będą grały marsza nam fanfary.
Gdy w bój ruszymy w chmurny czas przedświtu.

Bez słów podniosłych broń dobytą z ziem
Ujmiemy mocno w spracowane dłonie,
I z szeregami łącząc się bratniemi,
Będziemy twardzi w szturmie i obronie.

Za poniewierkę, mordy kobiet, dzieci
Niemieckim zbirom zapłacimy hojnie.
Porządek nowy zbudujemy w świecie
I kęs na zawsze położymy wojnie!

Warszawa, wiosna 1943.

---

kwitła najbardziej — rozsypywała po obrusie.

Kwadraty posadzki oświetlonej słońcem lśniły żółto, jak plastry miodu. Przez otwarte okna napływał zapach siana, świergot ptasi i zgłuszone odległością głosy folwarcznych ludzi. Bezpieczny spokój dnia usypiał lęk.

Pani Anna oderwała oczy od obrusa i powiedziała surowo:

— Dlaczego kwiatów nie zmienia się codzień?

Ale zanim przebrzmiało to zwyczajne zdanie — falą groźną jak powódź napłynął niepokój. Nic już nie było ważne i nic już nie było potrzebne.

— Jeżeli Zygmunt... Drżące ręce pani Anny darły na nowo atlasowe płatki.

Kompot przyniosła sama Prusakowa.

— A czemuż to nie smakował obiadek? spytała od drzwi grzecznie, choć nieco surowo.

— Moja Prusakowo, — westchnęła panni Anna. I nagle podniosła głos:

— Prusakowa wie? Naszego panicza chcą wziąć na roboty do Niemiec.

Gospodyni aż się przeżegnała.

— Antychryst zapanował na świecie. Słyszane rzeczy! Gdzieżby to panicz pojechał. A nie dało się...?

Pani Anna przecząco kiwała głową.

Zafrasowana gospodyni cicho postawiła salaterkę i nagle uśmiech zamigotał w jej wyblakłych oczach. Ucieszona zamachała ręką.

— A to przecież jest tu taki jeden, co pójdzie. On już za wójtowego syna na roboty się wstawiał. Józek Bebaków z Dziadówek. Bieda u nich aż piszczy. Chłop nie wrócił z wojny, krowę zabrali na spęd, kury wyzdychały, drobiazgu pełna izba, a ten to i tak krwią pluje, długo nie pociągnie, to już jemu tam wszystko jedno. Dostał dwa tysiące, to się wstawił.

Zygmunt ożywił się.

— No więc jakto? Jak się stawił, to jest w Niemczech.

— Nie w Niemcach, nie — pokiwała głową. Uciekł. Tyle że mu zęby wybili i oberwał się, jak z tego wagonu skakał. Jest w domu. Zapłacić mu dwa tysiące, to się wstawi.

— Dwa tysiące — powtórzył pan Henryk. Ci ludzie nie mają sumienia. Żeby tak wykorzystywać sytuację. Czy nie uważasz, Aniu...

Ale rozpromieniona pani Anna pogłaskała go tylko po ręku

— Mój drogi, mój drogi, z tym nie można zwlekać.

Zaraz po obiedzie posłano po Józka. Rozmowa była krótka.

— No cóż — stawiasz się? — spytał pan Henryk.

— Można, czemu nie?

— A ileż chcesz za to?

— Ile państwo uważa.

— Ja uważam, że chcesz o wiele za drogo. Przecież znowu uciekniesz. Wrócisz. Więc powiedz sam — dwa tysiące! Za cóż ci płacić tyle pieniędzy?

Chłopak milczał ponuro. Oczy biegały mu niespokojnie.

— Ryzyko — szepnął wreszcie.

Kandydat nie zrobił dobrego wrażenia, ale cóż było począć? Omawiano więc tylko niechętnie jego chciwość i wzrok rozbiegany i ponurą postać.

Bo i przez park szedł z głową spuszczoną. Serce biło nierówno w zapadłej piersi. Strach. Jeszcze teraz śnił mu się nocami tamten rozpędzony wagon i czerwona z wściekłości twarz strażnika, kiedy walnął go kolbą prosto w zęby. Cud, że się Niemiec poślizgnął w rozmachu do kopnięcia, spluwa gruchnęła na deski, a Józek, porwawszy ją instynktownym ruchem, dał susa w przepaść, w ciemność, w noc. A teraz znowu?

— Dają dwa tysiące, ale nie pójdę — krzyknął matce od drzwi rozeźlony. Trząsł się cały w ten upał jakby to mróz był.

— Nie pójdziesz? powtórzyła. A co żryć będziemy? Skąd zrobię pieniądze? Nie pójdziesz?!

I już szła na niego — chuda, wyschnięta, groźna, z zaciśniętą twardą pięścią.

Zachłysnął się kaszlem, zwalił na siennik. Do wieczora tak leżał. Bez

Teatr prawdziwie artystyczny

teatrem dla mas

W liczbie różnych postulatów stawianych teatrowi współczesnemu spotykamy i żądanie tak zwanego »teatru dla mas«. Przyjmując pojęcie »teatr« za sprawę zrozumiałą samą przez się, należałoby się zastanowić co rozumimy przez słowo »masy« wogóle a w odniesieinu do spraw teatralnych w szczególności.

Pojęcie masy jest jak wiadomo ważnym ogniwem w łańcuchu rozumowania materjalistycznego, przecież o los i byt tych mas została podjęta cała walka. Jedną ze zdobyczy jaką miały te masy uzyskać w wyniku zmagań o nowy ład na świecie jest właśnie teatr, potężny czynnik wychowawczo-kulturalny. Zatem miejsce widowni dotychczasowej, widowni złożonej z przedstawicieli elity społecznej, warstw posiadającej majątek i władzę, mieli zająć ludzie ubodzy, ludzie spędzający całe życie na wyczerpującej ciężkiej pracy przynoszącej im małe zarobki. Nowymi widzami miała być masa złożona z robotników, najszerszych warstw inteligencji i chłopów— wszystkich tych rozporządzających minimalnemi środkami na wydatek obrońcy nie na pierwsze potrzeby życia. Masa miała zająć miejsce elity w fotelach i krzesłach teatralnych. Tak zwany szary człowiek, a przede wszystkim człowiek pracy. Ten dotąd pozbawiony dostępu do teatru.

Walka o ten dostęp trwała latami, jak latami trwała walka o władzę wogóle. Dzisiaj te rzeczy uległy pewnej zmianie na lepsze i kiedy mówimy o teatrze dla mas nie myślimy tylko o wielkich ilościach widzów na widowniach, ale i repertuarze dla tych widzów; i kto wie czy to drugie zagadnienie nie jest ważniejsze dzisiaj kiedy teatry odwiedzają tłumy widzów, kiedy jedna sztuka idzie poprzez długie tygodnie i miesiące wobec częściowo zorganizowanej widowni złożonej z młodzieży szkolnej, członków związków zawodowych robotniczych, inteligenckich, chłopskich. Niewątpliwie że postulat teatru dla mas jest dzisiaj w szerokim zakresie zrealizowany szczególniej jeśli chodzi o ludność miejską. Jeszcze w tej sprawie dałoby się dużo zrobić, wiele rzeczy ulepszyć i ułatwić. W pierwszym rzędzie jednak jest sprawą palącą zagadnienie repertuaru, bowiem nie poto tyle lat najszlachetniejsi walczyli o ideały, aby teraz, kiedy są możliwości, szary człowiek masy miał sobie psuć smak i pozbawić się korzyści kulturalno-wychowawczych płynących z istotnie dobrego teatru. A podstawą takiego teatru jest tylko i wyłącznie repertuar. O nim też jak o postulacie teatru dla mas przy końcu bieżącego sezonu a w obliczu nowego należałoby parę słów powiedzieć.

Podstawą bytu, poziomu i racji istnienia każdego teatru jest repertuar, to znaczy dobór sztuk do grania według pewnej linii, w ciągu danego sezonu i stanowiących każdą w swoim rodzaju pewną wartość literacko-artystyczną. Ani gra aktorska, ani dekoracja ani reżyseria i wszelkie inne elementy składające się na całość zwaną teatrem nie są do utrzymania na dłuższą metę lub wogóle jeśli nie służą realizacji sztuki o niewątpliwej wartości. Im lepsza sztuka tym lepsze i większe możliwości w zakresie inscenizacji a co zatym idzie i silne wrażenia wywartego na widzu. A więc o ileż obszerniejsze możliwości wyników artystycznych, i o nie nam przede wszystkim chodzi kiedy wymieniamy teatr dla mas.

Teatr dla mas domaga się repertuaru w dużym stylu, sztuk gdzie jest powiedziana jakaś konkretna prawda o człowieku. Bowiem tak zwany człowiek ulicy jest wychowany w konretności życia i jego zjawisk, podobnie jak wśród nich odróżnia fałsz od prawdy w natłoku bieżących wydarzeń, tak i w teatrze domaga się on rzeczy uchwytnych a nie blagi i łatwej rozrywki. Pamiętam z czasów niewoli entuzjazm szeregów dla »Cyrulika Sewilskiego« Beaumarchais'go, jak oni się bawili na tej sztuce! i na innych, trudniejszych, też! To tylko dyrektorzy teatrów nie zdają sobie częstokroć sprawy jak człowiek masy jest spragniony przeżycia w teatrze gry przeznaczenia, tragedii, potężnego wstrząsu z oglądania doli człowieka na ziemi płonącego. Nie zapominajmy też, że wszelkie komedie dellarte, wszelkie teatry clownów powstały w teatrach ludowych, sztuką wyrosłą na łonie człowieka masy. Stąd farsa, wszelkie groteski, komedia. Lud to rozumiał, tego pragnął. Początkowo były to błazeństwa, ale artyści uczynili z tego fantastyczne zjawiska ułudy scenicznej. Wielcy tragicy greccy ze swej strony czy, Szekspir, ukazywali widzowi zmagania nadludzi: wspaniałych królów i herosów, wielkie zbrodnie i niezwykłe czyny. Treścią tego wszystkiego było pokazanie walki o jakąś prawdę ludzką, o pogłębienie spojrzenia człowieka w samego siebie. I to też nie jest obce jednostce z masy, ona też tego ciekawa i spragniona.

Jednym słowem postulatem teatru dla mas w Polsce ciągle otwartym i niezaspokojonym jest naszym zdaniem sama podstawa bytu każdego teatru — jego repertuar. Nie wolno tu sobie pozwolić na żadne fałszywe potraktowanie i zlekceważenia, do czego tak bardzo są skłonni kierownicy scen teatralnych. Musi być poziom sztuk wystawianych. Od tego należy zacząć i to musi podlegać surowej kontroli zarówno opinii publicznej jak artystycznej.

Temu jednak stoi na przeszkodzie ciągle zbytnie oglądanie się na kasę. Aby ją napełnić, dyrekcje gonią za łatwym i zabawnym repertuarem, repertuarem rozrywkowym. Aby zkolei pokryć wyrzuty sumienia i złożyć ofiarę na ołtarzu obłudy wystawiają też i tak zwane arcydzieła lub głośne sztuki dobrych autorów. Wtedy wychodzi na jaw dopiero, czym są ich teatry jako instrumenty pracy artystycznej. Z arcydzieł wyziera wtedy szmira, wielka poezja ulatnia się, pozostaje na scenie tylko tępy realizm. Tak na przykład przedstawiła się oczom widzów »Balladyna« Słowackiego w teatrze jego imienia w Krakowie. Zawiodła też i »Lilla Weneda« w Teatrze Polskim w Warszawie. Okazało się, że zupełnie utraciliśmy kontakt z atmosferą tego wielkiego poety naszej sceny. Nie pomoże tu powodzenie u publiczności, kiedy Słowacki jest tam w krzywym zwierciadle, odarty z tęczowych piór swej lotnej wizji. Okazuje się, że i wielki czy nawet dobry repertuar nie pomoże, jeśli nie dotrzyma mu kroku reżyseria, gra aktorów, inscenizacja, dekorator, muzyk. Zatem jeszcze jeden postulat teatru dla mas: odpowiednie opracowanie sceniczne dobrego dramatu. I tu w dzisiejszej sytuacji naszych teatrów leży punkt ciężkości całego zagadnienia.

W ciągu przeszło roku ich funkcjonowania po wojnie dwie rzeczy stały się palące: po pierwsze artystyczne inscenizacje tak zwanych arcydzieł literatury dramatycznej i po drugie — umiejętne kultywowanie współczesnego repertuaru, szczególnie jeśli chodzi o repertuar polski pióra młodszego pokolenia. Arcydzieła muszą być realizowane w sposób świeży i pomysłowy, tylko wówczas zostanie w nich ocalone to wszystko, czemu zawdzięczają swoją nieśmiertelność. Jest to rzecz bardzo trudna, wymaga ona ,jak się okazuje, nowych reżyserów i nowego kierownictwa artystyczno-literackiego. Z drugiej strony musi dojść do głosu z nowego repertuaru zagranicznego, a przede wszystkim naszego, to, co jest najwartościowsze. Niestety z nielicznymi wyjątkami dostają się na scenę właśnie rzeczy jeśli nie słabsze, to wogóle kompromitujące przede wszystkim znajomość dramatu i ambicje artystyczne dyrekcji: różne »przejrzały oczy nasze«, »Ich dwóch«, »Portrety generała«, »Droga do świtu«, jak to było w Krakowie, a w Warszawie »Obcym wstęp wzbroniony«, »Macierzyństwo panny Jadzi«, ostatnio »Pomocnica domowa« itp. Stworzono w ten sposób sytuację dla garstki ludzi jeszcze potrafiących stworzyć dla sceny rzeczy, jeśli może nie na miarę wybitną, to ambitną sytuację bez wyjścia, odepchnięto ich i zlekceważono.

Wszystko to, cośmy tu powiedzieli, wykreśla zgrubsza te niepokoje, jakie drążą nasze umysły, kiedy myślimy o przyszłości tego wielkiego aktu twórczego, narodowego i społecznego, jakim jest zawsze teatr. Tym bardziej teatr w Polsce dzisiejszej. Teatr jako gałąź sztuki jest w Polsce stosunkowo młodą instytucją. Jego rozwój przypadł na wiek dziewiętnasty dopiero, bieżące stulecie przyniosło dalsze zdobycze, ale jeszcze daleka droga, szczególnie po takich klęskach wojennych, do jego ustabilizowanej wielkości. Bowiem cechą charakterystyczną teatru artystycznego w Polsce to bezustanne rwanie się ciągłości pracy, nawet w warunkach pomyślnych politycznie i gospodarczo. O dzisiaj nawet trudno mówić. A mimo tego, i to jest podstawowym warunkiem rozwoju teatrów w Polsce, istnieje konieczność stworzenia trwałych i artystycznych warsztatów pracy teatralnej. Jeśli w nich zakróluje sztuka, postulat »teatru dla mas« znajdzie swoje żelazne podstawy.

Stefan Flukowski

O dyrektorach teatru

ZŁOŚLIWE ZDANIE O'NEILLA

Pytano się wielkiego dramaturga amerykańskiego, laureata Nobla, O'Neilla: dlaczego tak twarde stawia warunki dyrektorom.

Odpowiedział: „Dyrektorowie teatru cenią w nas tylko... pieniądze przez siebie włożone'

Adam Włodek i Tadeusz Kubiak

Piosenki aktualne

CHŁOPSKA ŚPIEWKA

Zasiali panowie len i chmiel,
len i chmiel —
wyrosło pod jesień P. S. L.
P. S. L.

Rzucili to ziarno w szczery piach,
w szczery piach —
chłop z wierzchu, a w środku.
mówić strach,
mówić strach.

Niech rośnie, nie będziem się
smucić,
się smucić —
będziem mieć we żniwa co młócić,
co młócić!!

* * *

SPÓŹNIONE MARZENIA SZABROWNIKA

Za Odrę, hen w dal,
hen w dal!
Samochód gotowy,
sześciocylindrowy,
na zachód więc wal.
Za Odrę, za Odrę,
i stale za Odrę;
tam skarby w ulicach
do rąk garną się...
Maszyna czy radio,
motocykl, Niemeczka
gdyś jest przedsiębiorczy,
nigdzie nie jest źle.

Więc pocóż wciąż kryc,
wciąż kryć?
Za znoje i trudy
„pionierskiej" podrozy
ja też muszę żyć!..

---

słowa. Bez ruchu. Dzieci po nim łaziły i muchy. A wieczorem wstał, pokręcił się po izbie, po boisku.

— Gdzie cię djabeł niesie? — krzyknęła Bebakowa.

Nie odpowiedział.

Noc była wczesna, bezgwiezdna. Duszna chmura zasnuła niebo. Józek szedł granicami, z daleka omijał chałupy. Ręce trzymał w kieszeniach. Dopiero kiedy ujrzał bielejący wśród zieleni mur — przystanął i na twarz zawiązał czarną szmatę.

Tak sobie umyślił. Przebrać się za Osta, iść tam do pałacu, wydrzeć te dwa tysiące i cisnąć je matce. Byle nie jechać! Byle nie dać się wtłoczyć w śmierdzący wagon, gdzie udręczonym płucom zbraknie tchu.

Do dworu wszedł od stodół. Po podwórku jeszcze kręcili się ludzie. Przemknął się cicho w cieniu stajen, wślizgnął do parku. Siedzieli wszyscy troje na ławce przed domem. Bieliła się w mroku jasna suknia dziedziczki.

Józek za agrestem bezszelestnie podkradał się do ławki, wyciągnął spluwę, ścisnął ją mocno w garści i wychylił się z krzaków.

— Któren dziedzic? — zapytał dla niepoznaki, że go niby nie zna.

Głos mu drżał.

Pani Anna krzyknęła cicho i zasłoniła sobą Zygmunta. Pan Henryk wstał.

— Zdejm czapkę, chamie, jak mówisz do dziedzica — rzekł wolno, ale twardo.

I Józek jak urzeczony, ściskając w prawej ręce spluwę, lewą niezręcznie ściągnął czapkę. Milczeli.

— Pieniądze — wykrztusił wreszcie chłopak.

— To ci nie ujdzie na sucho. Będziesz za to wisiał. Radzę ci...

Józek zrobił krok naprzód. Gałąź pod nogą trzasnęła ostro.

— Na miłość Boską, papo — jęknął Zygmunt.

Wtedy pan Henryk sięgnął do portfelu, wydobył garść banknotów, rzucił na ziemię.

Józek schylił się, zakaszlał, podniósł je ręką rozdygotaną i zawrócił. Nie biegł nawet. Wolno wracał przez park. Jak rano.

Poszło gładko — myślał, ale nie czuł radości ,tylko wstyd. Paliła go ta ręka, którą ściągnął czapkę. Dźwięczał w uszach pogardliwy głos.

I nagle — jakby go wściekły pies jaki użarł — zawrócił i na przełaj, nie zważając na hałas, pognał w stronę pałacu. Zobaczył ich na oświetlonej werandzie. Dziedziczka głaskała syna po gładko przyczesanych włosach. Dziedzic coś im tłumaczył.

Józek wyciągnął spluwę i raz po raz naciskając cyngiel, prał prosto w oświetlone okna — w porywie wściekłości tak gorącej, że jak mgła przysłoniła mu oczy.

Stłuczone szyby posypały się na trawę.

, Żandarmi zawezwani telefonicznie znaleźli go o świcie. Wilczyca wytropiła. Nie próbował nawet uciekać. Zastrzelili go na miedzy jak zająca.

— Ta historia streszcza cały charakter tych ludzi — mówił wieczorem pan Henryk. Chciwość, bezmyślność, tchórzostwo. Bo przecież mógł strzelić tutaj — w ogrodzie, kiedyśmy stali twarzą w twarz. Ale on wolał z tyłu, ukradkiem, podstępnie.

— A mnie jednak trochę żal tego biedaka — powiedziała pani Anna.

— Żal? — nasrożył się pan Henryk. Gdyby Zygmunt nie wpełzł pod szezląg, ta trzecia kula trafiłaby go napewno. A ty żałujesz draba, który mógł być zabójcą twego syna!

Żyły na czole pana Henryka nabrzmiały apoplektycznie.

— Nikczemne, tchórzliwe bydlę!

Pani Anna westchnęła w półmroku. Przez otwarte okno napływał zapach róż, dalekie rechotanie żab i gniewny głos ekonoma. Bezpieczny spokój nocy koił nerwy.

— Mój Henryczku, uspokój się — powiedziała łagodnie. Ostatecznie nic złego przecież się nie stało.

Ulicami Krakowa

Wyrażamy uznanie

Żyjemy w dobie dziwnej przewrotności ludzkiej, która daje się we znaki szarej masie pracowników pełniącej ważne niejednokrotnie obowiązki państwowe.

Przede wszystkim dziś, z okazji Święta Pracy, współczujemy konduktorom tramwai krakowskich. Nie pomagają bowiem ani mandaty karne, ani nalepki w wozach tramwajowych nakazujące pasażerom wsiadania tylnym pomostem i posuwanie się ku przodowi. Trzeba przyznać, że są tacy, którzy stosują się do przepisów, ale większości, niestety, musi się przypominać, nawołując nieustannie do przestrzegania zarządzenia. To też konduktorzy, mając i tak pełne ręce roboty, muszą nadto pracować językiem i gardłem, przypominając ciągle szanownym pasażerom o ich powinnościach. Jak są przyjmowane przez jadących te uwagi, każdy Czytelnik wie doskonale. Gdyby tak zmienić przepisy i zarządzić wsiadanie przednim, a wysiadanie tylnym pomostem, to też nikt by się nie stosował. Tacy już jesteśmy przewrotni!

Przy tej okazji wyrazimy uznanie wszystkim cierpliwym strażnikom naszego ładu i porządku, nie tylko w Krakowie ale i w całym kraju, za ich trud i poświęcenie. Dozorcy zieleńców, parków i innych miejsc publicznych, przyjmijcie wraz z konduktorami tramwajowymi wyrazy poważania. Ty zaś, drogi bałaganiarzu i gwałcicielu najprymitywniejszych przejawów naszej kultury i cywilizacji, opamiętaj się, wspominając czasem Milicję Obywatelską, pobierającą niekiedy nawet mandaty karne!...

(ZŁ)

Radio

na dzień 2. maja 1946 r. (czwartek).

Kraków: Godz. 6.00 Bicie zegara z Wieży Mariackiej. Pieśń poranna. Kalendarz historyczny. Muzyka poranna; 6.15 Poranne rozmowy ze słuchaczami, pt. „Nowe czasy — nowi ludzie; 6.30 Dalszy ciąg muzyki porannej; 6.45 Dziennik poranny; 7.05 Odczytanie programu lokalnego na dzień bieżący; 7.10 Gimnastyka poranna; 7.20 Audycja muzyczna z płyt; 7.45 Powtórzenie najważniejszych wiadomości dziennika porannego; 7.50 Koncert życzeń; 11.30 Kronika krakowska; 11.40 Pogadanka wychowawcza dr. Janiny Doroszewskiej pt. „Co, kiedy i jak opowiadać dzieciom przedszkolnym; 11.57 Sygnał czasu z Krak. Obserwatorium Astronomicznego; 12.00 Bicie zegara i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.05 Odczyt Aleksandra Ossowskiego pt. „Pradzieje Polski i roszczenia niemieckie"; 12.20 Pieśni Schuberta i Griega; 12.40 Z życia Narodów Słowiańskich; 12.50 „3 Maj". Pogadanka; 13.00 Audycja dla szkół; 14.00 Dziennik popołudniowy; 14.30 Informacje ogólnopolskie; 14.40 Audycja słowno-muzyczna pt. „Grajmy na fortepianie; 15.00 „Głosy dzieci o książce" — wypowiedzi o książce małych laureatów konkursu dla młodzieży; 15.15 Kwartet smyczkowy Rozgłośni Krakowskiej; 15.45 Art. red. St. Hałaszy, pt. „Igrzyska sportu robotniczego"; 15.50 Chwila muzyki; 16.00 Pogadanka słowno-muzyczna (świetlica) dla dzieci pt. „Białe złoto" pióra M. Rokoszowej. 16.15 Obrazek muzyczny C. Debussy'ego pt. „La Domoiselle Elue"; 16.35 Reportaż dźwiękowy; 17.10 „Mozaika muzyczna"; 17.50 „Odbudowujemy Warszawę"; 17.55 Wędrówka z mikrofonem; 18.00 Kącik świetlicowy; 17.10 Audycja literacko-muzyczna pt. „Karłowicz i Tetmajer"; 18.30 W ramach audycji „Nauka przy głośniku" odczyt dr Stanisława Pigonia prof. U. J. pt. „Tytuł wielkości Sienkiewicza"; 18.45 Dalszy ciąg audycji „Nauka przy głośniku"; 19.00 XI. audycja z cyklu „Sonaty Beethovena"; 19.30 Dziennik wieczorny; 20.00 II audycja słowno-muzyczna z cyklu „Wspomnienia z sali koncertowej" — „Paganini-Liszt"; 20.45 Muzyka popularna; 21.00 Odczyt redaktora Jana Alfreda Szczepańskiego pt. „1 i 3 maj"; 21.10 Dalszy ciąg muzyki popularnej z płyt; 21.35 Odczyt dr. Bogusława Leśnodorskiego, pt. „Wobec święta trzeciego maja"; 21.50 Chwilka muzyki z płyt; 21.55 Odczytanie programu lokalnego na dzień następny; 22.00 „Pokrzywy nad Brdą" (z Bydgoszczy); 22.15 Orkiestra taneczna Polskiego Radia; 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego; 23.25 Program na jutro; 23.35 Skrzynka poszukiwania rodzin zagranicą; 24.00 Hymn i zakończenie programu.

Z życia partii

Odsłonięcie Sztandaru Partyjnego
na Czerwonym Prądniku

W niedzielę, dnia 28 kwietnia, na Prądniku Czerwonym odbyła się podwójna uroczystość: odsłonięcia Sztandaru oraz 25-lecie założenia Komitetu Dzielnicowego. Przy udziale licznie zebranych Towarzyszy, sympatyków i gości uroczystość zagaił wiceprzewodniczący Komitetu Tow. Żurek, po czem nastąpił moment odsłonięcia sztandaru. Następnie głos zabrał sekretarz i zarazem referent propagandowy Komitetu tow. Boksan, streszczając pokrótce dzieje 25-cio letniego rozwoju oraz trudności, z jakimi borykał się Komitet przy fundowaniu swego pięknego Sztandaru. Z ramienia Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetu PPS przemawiała Tow. Mathiaszowa, podkreślając radosny charakter uroczystości. W przededniu robotniczego święta przybywa Partii jeszcze jeden Sztandar, jeszcze jeden symbol wzrostu potęgi i liczebności Partii. Z kolei głos zabrali: w imieniu Wojewody tow. dr Pasenkiewicza tow. Henryk Dobrowolski, w imieniu Milicji Obywatelskiej w zastępstwie mjra Grudy kapitan Saturn, w imieniu Klubu Radnych PPS tow. Jedynak, imieniem PPR sekretarz tow. Rudzik, imieniem PSL ob. Pietruszka.

Po przemówieniach nastąpiła uroczystość wbijania gwoździ w drzewce sztandaru.

Masówka w Elektrowni Miejskiej

We wtorek, dnia 30 kwietnia br., o godz. 7-ej rano zebrali się wszyscy robotnicy i pracownicy elektrowni miejskiej dla zamanifestowania jedności klasy pracującej. Zebranie zagaił tow. Śledź. Następnie przemawiał z ramienia PPS przew. WKR, tow. Drobner, który podkreślił, że dzień 1-szy maja jak zwykle tak i w tym roku jest świętem bojowym ponieważ wrogowie klasy robotniczej próbują zagarnąć władzę w kraju. Podkreślił znaczenie jeszcze większej zwartości krakowskiego świata pracy, który będzie kroczył w dniu 1-ym maja pod trzema sztandarami PPS, PPR i OKZZ w manifestacyjnym pochodzie.

Po tow. Drobnerze przemawiał tow. Marek z OKZZ, wzywając zebranych, aby bojową postawą dali odpowiedź tym wszystkim, którzy liczą na rozbicie klasy pracującej. Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru" i okrzykach na cześć jedności robotniczej, zebrani rozeszli się do codziennych zajęć.

W innych instytucjach, jak Polski Monopol Tytoniowy, Polski Monopol Spirytusowy odbyły się również masowe zebrania robotników i pracowników umysłowych.

Do Towarzyszy w Woj. Krakowskim

Prezydium W. K. R. postanowiło przeprowadzić akcję propagandy prasowej i rozpocząć akcję zbiórkową na fundusz prasowy i wyborczy. Zbytecznym jest podkreślać znaczenie naszej prasy, która u bogaczy nie znajduje poparcia.

Wydawnictwo dziennika naszego boryka się z wielu trudnościami, jakich prasa inna nie zna wcale. Dlatego otwieramy „Ł a ń c u c h p r a s o w y", który powinien nam przynieść pokaźne kwoty. Część uzyskanych kwot przeniesiemy na „fundusz wyborczy". Towarzysze muszą tę akcję poprzeć jak najintensywniej i wykazać, że do ofiar dla Partii naszej są zdolni.

Wpłaty prosimy dokonywać na konto „Naprzodu" w P. K. O. Nr. IV. 813 lub w kasie W. K.

Konsum PPS w Krakowie pl. Szczepański 9 wpłaca na „Łańcuch Prasowy" zł. 2000 i wzywa wszystkie Spółdzielnie Pracy, jako i sklepy obwodu I-ego.

Kolejowy Podkomitet PPS przy DOKP Kraków I rata zł. 2000 wzywa wszystkie Kolejowe Podkomitety PPS na terenie Wielkiego Krakowa.

Robotnicy fabryki „Solali" przesyłają na Fundusz Prasowy zł. 2000 — i wzywają do złożenia takiej samej kwoty robotników Browaru fabryki „Siły", „Srut", Sporysz.

Ku uwadze:

O rozwój sportu robotniczego

Dzisiaj, w dniu święta klasy pracującej, obok innych uroczystości odbędą się zawody sportowe robotników naszego miasta. Należałoby się zastanowić, nietylko nad wynikami poszczególnych konkurencji, które zostaną rozegrane, ale także nad przyszłością tej dziedziny życia mas pracujących.

Wiadomo, że dla tych, którzy cały tydzień ciężko pracują, czy to fizycznie czy umysłowo, sport winien być lekarstwem i podstawą utrzymania tężyzny fizycznej.

Wojna, ciężka, przymusowa niejednokrotnie praca, spowodowała spadek sił i odporności u dorosłych, a u młodzieży dorastającej wzrost nerwowości, anemię i ogólne osłabienie organizmu. Należy temu zaradzić! Trzeba przyjść z pomocą ludziom pracy, i to nie tylko materialnie, ale także udostępnić im uprawianie sportów i możność wypoczynku w miejscowościach klimatycznych. Pierwszym i najważniejszym etapem na tej drodze do lepszej organizacji sportu robotniczego winno być propagowanie wychowania fizycznego. Tyle jest okazji i możliwości do urządzenia np. biegów na przełaj, zawodów lekkoatletycznych czy pływackich. W imprezach takich brałiby udział wszyscy sportowcy-robotnicy. Naturalnie musieliby być do tego odpowiednio przygotowani przez zaprawę i trening. Możnaby zorganizować „łańcuch imprez sportowych". Wyglądałoby to w ten sposób, że fabryki, zakłady przemysłowe i t. p. instytucje urządzałyby wewnętrzne zawody, obojętne w jakiej gałęzi sportu i następnie wzywałyby, za pomocą prasy, sportowców innych instytucji do przeprowadzania podobnych imprez. Po pewnym okresie, powiedzmy po roku, najbardziej aktywna placówka zostałaby wyróżniona i nagrodzona.

Współzawodnictwo takie przyczyniłoby się do podniesienia kultury fizycznej robotników i do rozwoju sportu w całym kraju.

(G. L.)

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 2 MAJA

Tegoroczny program święta 3-go Maja przedstawia się następująco:

Godz. 7-ma pobudka orkiestr na ulicach miasta.

Godz. 9.30 uroczyste nabożeństwo w kościele N. M. P. w Krakowie.

Godz. 11-ta uroczysta Akademia w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego.

Godz. 14-ta koncerty orkiestr na placach.

Godz. 19-ta przedstawienie w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego — „Zemsta" Fredry. Przedstawienie poprzedzi przemówienie prof. Henryka Mościckiego.

DZIŚ W TEATRACH:

TEATR MIEJSKI IM. JUL. SŁOWACKIEGO: godz. 19-ta „Ich dwóch" komedia w 3-ech aktach Niewiarowicza.

Godz. 19-ta „Zamach" sztuka w 3-ch aktach T. Brezy i S. Dygata.

TEATR STARY — Duża Sala: godz. 18.45 „Roxy" komedia w 3-ech aktach Connersa.

TEATR STARY — Mała Sala: godz. 18.30 „Pasażer bez bagażu" komedia w 3-ech aktach Anouilha.

TEATR POWSZECHNY IM. ŻOŁNIERZA POLSKIEGO — godz. 18-ta „Teatr mówi, śpiewa, tańczy" przedstawienie dla świata pracy z udziałem całego zespołu.

TEATR KAMERALNY TUR-a — godz. 19-ta: „Świerszcz za kominem" wg. Dickensa.

TEATR KOLEJARZA ZZK w Krakowie: god. 18.30 „Stary Dzwon" dramat partyzancki w 3-ech aktach Jana Brzezy. Bilety do nabycia w O. K. Z. Z. Rynek Gł. 24

TEATR RTPD „WESOŁA GROMADKA" godz. 15.30 „Pinokio".

1-GO MAJA W FILHARMONII

W środę, 1-go maja, o godz. 18-ej, w Filharmonii (sala Kina „Świt") — Koncert Symfoniczny pod dyrekcją W. Bierdiajewa.

Wstęp wolny, bezpłatny dla wszystkich.

Dyrekcja Filharmonii prosi o wcześniejsze zajmowanie miejsc. Po rozpoczęciu Koncertu nikt na salę nie będzie wpuszczony.

2-GO MAJA:

TEATR MIEJSKI IM. JUL. SŁOWACKIEGO — godz. 19-ta „Ich dwóch", komedia w 3-ech aktach Niewiarowicza.

TEATR STARY — Duża Sala: godz. 18.45 „Życie kręci się w kółko" komedia komedia w 3-ch aktach Somerset-Maughama.

TEATR STARY — Mała sala: godz. 18.30 „Pasażer bez bagażu" komedia w 3-ech aktach Anouilha.

TEATR POWSZECHNY im. ŻOŁNIERZA POLSKIEGO — godz. 18-ta „Teatr mówi, tańczy, śpiewa".

TEATR KAMERALNY TUR-a: godz. 19 „Świerszcz za kominem" wg. Dickensa.

TEATR KOLEJARZA ZZK W KRAKOWIE godz. 18.30 „Lola z Ludwinowa", wodewil w 3-ech aktach z tańcami Stefana Turskiego.

TEATR RTPD „WESOŁA GROMADKA" godz. 11-ta Akademia „Święta Oświaty".

ZMIANA GODZIN ROZPOCZĘCIA PRZEDSTAWIEŃ W STARYM TEATRZE

Z dniem 2 maja 1946 r. przedstawienia w Starym Teatrze rozpoczynać się będą na dużej sali o godz. 18-tej, na małej sali o godz. 18.15. W związku z tym uprasza się publiczność o punktualność, gdyż po rozpoczęciu przedstawień nikt nie będzie wpuszczony na salę.

Przedstawienia nie są dozwolone dla dzieci, wobec czego dyrekcja Teatru prosi o zaniechanie przyprowadzania dzieci.

ETYMOLOGIA TAŃCÓW POLSKICH

Kontynuując rozpoczęte w świetlicach robotniczych audycje muzyczne, pozyskał „Czytelnik" dla tej sprawy współudział najwybitniejszych sił naukowo artystycznych, między innymi: Dr Prof. Józefa Reissa, dyr. M. Krzyńskiego. Ninę Stokowską, oraz Irenę Michalczyk. Najbliższa w ten sposób zorganizowana impreza naukowo artystyczna odbędzie się w dniu 1. 5. o godz. 18 w sali „Społem" pod tytułem: „Etymologia tańców polskich". Wstępy na te imprezy bezpłatne.

KOLUMNA ZESPOŁU LITERACKIEGO „Inaczej"

JERZY POGORZELSKI

Czerwony Sztandar

Wiem: ty nie jesteś płakiem. Jesteś tylko skrzydłem
trzepocącym nadzieją i płonącym zawsze.
Poprzez ciebie wciąż patrzę i przez ciebie widzę
dni, do których dopłynę poprzez patos marszu.

Niech szukają ratunku — nieprzytomni — w zbrodni,
niech szaleńczym bełkotem zagłuszają przestrach.
Ty — wyrosły z tęsknoty, ty skrzydło-pochodnia,
poprowadzisz nasz tłum poprzez wsie i przez miasta.

Co ci dać za twój śpiew, za ten dzień i za radość,
czym odpłacić za iskrę, którąś we mnie wznieciłł?
Spójrz: idziemy za tobą milionową gromadą,
by się ogrzać przy ogniu twej gorącej pieśni.

ADAM WŁODEK

Praca

Wspomnienie z r. 1942.

Muszę kawałki dachu plecami wynieść na dach.

Trzydzieści członów przyniebnego ciała
w me ziemskie ciało chce wgnieść się jak w słabe krokwie.
Krok
każdy
w górę
załamany zmęczeniem — jak cofanie.

(A jednak sprawię: brunatna żonglerka dachówek
spojona mocnymi chwytami — zostanie!)

Nagle — szara robotnicza troska nabiegła buntu krwią!
— dlaczego nie będę mieszkał w domu,
gdzie w cement wmieszałem mój pot — —?

TADEUSZ JĘCZALIK

Rytm pracy

Patrzę na Śląsk i jego niebo
błękitną bluzą — splamioną dymami.
Na trud codzienny twardych rąk,
rozrywających jak dynamit.

Gwizd, jak poranna pobudka
wygrana na potężnych organach kominów,
dzień rozcina na części dwie:
spoczynku — czynu.

Potem już tylko skok windą,
gwizd w uszach.
I przez podparty stemplami korytarz
głosy idą.
Za nimi szereg kroków rusza.

Chwieją się lamp zamglone słońca,
chwieją się lamp zamglone gwiazdy.
I ciągły mrok w tunelach, co się nigdy nie kończą,
i ciągły mrok, czyhający za załomem każdym.

W sercu węgla już za chwilę
jak krew popłyną wagoniki.

WISŁAWA SZYMBORSKA

O coś więcej

O coś więcej
niż o granic rozmach,
szum sztandarów,
— o Jej triumf po żołniersku hardy.

O coś więcej,
niż o hymnu odwet,
sens przeznaczeń,
— o Jej zemstę szybszą od pogardy.

O coś więcej
niż o Jej — święto,

O coś więcej,
— o Jej: Dzień Powszedni,

— o dym z kominów,
o książkę bez lęku wyjętą,
o skrawek czystego nieba
walczymy.

TADEUSZ KUBIAK

Piosenka na dziś

Tyle, by [illegible] w snu i nie dyszeć —
skrój z zieleni łąk — lasu krajem
jak stadem rudych krów — pastwisk ciszy.
A może: jak się obłok głodnym kraje.

Dziś już nie patrzę chciwością już — [illegible],
już nie gnę lasem osmal baterii.
Wypowiedzianą w głos nazwę kwiatu
jak śpiewem — ciszę po walce przerwę.

Już dość załamał słów stali łoskot,
i oddech w gardle wbił kneblem — rozkaz.
A pościnanych głów waszą troską
liczym, jak [illegible] drzew, nie [illegible].

Trzeba nam szmeru traw z wezgłowia,
tego, co szumi stadem krów z pola.
Iżby kwitnieniem wierszy wiatr nas owiał,
iżbyśmy wszczęli śpiew — własną tęsknicą.

Bo na to dany głos — nie aby burzyć.
— Przerzućmy smagły pleś ponad wodą!
Ućciśmy taki most prostych ludzi,
bo na to siłę rąk dano młodość.

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

Rodowód

(Fragment)

To było z ziemi wiejącej zapachem potu:
— ręce sękate i oczy spalone posuchą.
Wtedy to jeszcze dziad szukał
palcami — ziemniaków na skrawku ziemi,
na małym o ileś tam głodnych gąb.
Nie widziałem wtedy słot
wyszytych w szary krajobraz,
ani wyschłego ciała.
Dnie podchodziły wierzbami do rąk.

Potem ojciec przecierał oczy krzykiem syren
w za dużym mieście;
dzień lizał ozorem dymów o brzasku bruk.
To stamtąd wynosili bracia moi młodość
zamkniętą w błękitnych bluzach —
i krzyku nie mogli zmieścić
w wyschniętych krtaniach dłużej.

Matka w wypranych trzewikach nosiła jeszcze zielone
zeschnięte wianuszki traw w wiejskim kościele.
O mnie nie wiedział nic Bóg.

Wieczorem ochrypłym od wódki
patrzyli z pod czarnych bram;
przejeżdżał w lśniącym aucie
pachnący szyprem pan.
I wtedy pierwsze- dlaczego,
jak jęk w zapiekłych piersiach—

Czerwony kolor tych dni
pamiętam!

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Leśne pierwsze maje

Trzeba było tylko ogniomistrza,
tylko celowniczego w strzeleckim rowie wyprosić,
by się majowo złszczać
by dojrzewać
w prochu w żniwną łan się rozkłosić.

Były nad nami
nie sklepienie z legionowych czapek.
Bo to byłby na lud nowy napad,
a pod dom mój dynamit.

A chciałem, by ojciec trafił do Polski,
choćby wyoraną skibą.
Wiedziałem: pola Polsce tak, jak wojsko
marszowo, narodowo będą się gibać.

Ażeby było wszystko nasze, a więc moje
o kanoniera ojczyźnianych róż błagał las,
o ładunek nowych pojęć,
innych niż więzienia, wojna, gaz

Dawniej były pochody, a nikt nie umiał naprzeć
i dopiero wróg przetarł myśli, jak drzewo tartak.
Nauczył wznosić sztandary ogniową serią
a w czerwieni mieć Partię.

Odtąd pierwszymi Majami strzelały drzewa
z dolin ku wybuchom, ku czerwonym górom.
Tak się atak, jak Ojczyzna w bruk i skiby wsiewał,
ale poprowadziliśmy go inaczej, ze wschodem oburącz.

Jak odebrać dokumenty

Warszawa (SAP). Ze względu na częste zapytania w sprawie uzyskania dokumentów uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie oraz Politechniki Lwowskiej — Departament Nauki Szkół Wyższych wyjaśnia, że dokumenty polskie, pozostawione w w urzędach i instytucjach na terenach ZSRR, mogą być sprowadzone do kraju za pośrednictwem Pełnomocników Rządu RP. do spraw ewakuacji, działających w republikach Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej.

Ze względu na to, że Pełnomocnicy Rządu R. P. na b. terenach polskich mają zasadniczo za zadanie jedynie przeprowadzenie ewakuacji ludności polskiej, obciążanie ich dodatkowymi funkcjami w zastępstwie przyszłych placówek konsularnych jest możliwe tylko w wypadkach rzeczywistej potrzeby szybkiego sprowadzenia dokumentów.

Z powyższych względów pożądane jest nadsyłanie podań zbiorowych za pośrednictwem władz szkolnych lub Ministerstwa Oświaty, przyczym sprawy wycofania dokumentów z terenów Litwy, Białorusi i Ukrainy winny być przedstawione w oddzielnych podaniach.

Podanie z dwoma podpisami należy kierować do Urzędu Głównego Pełnomocnika do spraw ewakuacji w Warszawie, ul. Rakowiecka 4.

Austria chce mieć wojsko

Londyn (PAP). Agencja Reutera donosi z Wiednia, że premier rządu austriackiego Renner, przesłał Sojuszniczej Komisji Kontrolnej memorandum, w którym prosi o zniesienie podziału Austrii na cztery strefy okupacyjne i wprowadzenie kontroli sojuszniczej nad pracami rządu austriackiego. Ponadto rząd austriacki wnosi o wyrażenie zgody na utrzymywanie 30.000 armii narodowej.

Przemówienie przedwyborcze Thoreza

Paryż (PAP). W przemówieniu wyborczym w Nicei wiceminister francuski Thorez oświadczył, iż Francja żąda ukarania przestępców wojennych i zwrotu skradzionego mienia. Francja nie może się wyrzec odszkodowania za zniszczenia wojenne i naród niemiecki musi zapłacić za poczynione szkody. »Kiedyś, gdy Niemcy zrozumieją, co to jest wolność, zmienimy może nasze nastawienie — oświadczył Thorez — lecz na razie musimy dbać o nasze bezpieczeństwo w oparciu o państwa sojusznicze«.

Thorez podkreślił, iż we Włoszech faszyzm nie został jeszcze ostatecznie wytępiony i znowu wysuwane są żądania prawa utrzymania silnej floty i armii. Straty wywołane przez okupację włoską we Francji wynoszą 65 miliardów franków i Francja domaga się zwrotu tych sum. »Żądamy również przyłączenia gmin, które w roku 1864 głosowały za połączeniem z Francją, kiedy Sabaudia i Nicea powróciły do Francji — oświadczył Thorez. Żądamy części floty włoskiej, gdyż nie możemy dopuścić, aby pokonane Włochy posiadały flotę silniejszą od naszej. Będziemy popierali żądania państw, które były naszymi sojusznikami podczas wojny, kiedy Włochy pod przewodnictwem Mussoliniego znalazły się w obozie naszych wrogów«.

Brytyjska misja rządowa w Indiach

Londyn (PAP). Agencja Reutera donosi z New Delhi, ze rządowa misja brytyjska w dalszym ciągu stara się znaleźć wspólną platformę, na podstawie której mogłoby dojść do porozumienia pomiędzy dwiema głównymi partiami politycznymi Indii.

W tym celu misja zwróciła się do przewodniczących Kongresu i Ligi Muzułmańskiej o wyznaczenie przedstawicieli komitetów dla dalszych pertraktacji.

Londyn (PAP). Agencja Reutera donosi z New Delhi, że Liga Muzułmańska i Partia Kongresowa wyraziły zgodę na wspólne rokowania na temat przyszłości Indii. Przedstawicielem Ligi Muzułmańskiej będzie Jinnah, a Kongresu — Azad.

Przemówienie Prezydenta

Krajowej Rady Narodowej na zamknięcie obrad X. Sesji

Warszawa. Na zakończenie X Sesji Krajowej Rady Narodowej, jak już donosiliśmy, Prezydent KRN wygłosił przemówienie, które podajemy poniżej w pełnym brzmieniu:

Wysoka Rado!

Zakończyliśmy obrady X-ej sesji K. R. N.

W ciągu tych obrad uwidoczniła się jeszcze raz z całą wyrazistością przed społeczeństwem polskim droga wielkiej, ofiarnej, twórczej pracy nad odrodzeniem do nowego życia, naszej Ojczyzny, najgorącej umiłowanej przez nas, a sponiewieranej barbarzyńsko przez najeźdźcę hitlerowskiego. W ciągu tych obrad stwierdziliśmy jeszcze raz niezbicie, nie na podstawie słów,, lecz na podstawie twardych i niezaprzeczalnych faktów, — że kraj dźwiga się szybko z upadku, z ruin i zgliszcz, które pozostawił po sobie zdziczały wróg.

Pełen najgłębszego samozaparcia, natchnionego patriotyzmu, niespotykanego poświęcenia i oddania — wysiłek polskiego ludu pracującego — umożliwił już w pierwszym krótkim okresie naszej Niepodległości wskrzeszenie i twarde postawienie na nogi naszej państwowości polskiej, sztuki, piśmiennictwa, wszystkich niemal bez wyjątku czynników naszej polskiej ekonomiki, umysłowości i kultury.

W ciągu tych obrad zdołaliśmy nakreślić i zatwierdzić wytyczne planowego rozwoju dalszych naszych prac nad odbudową naszych finansów, skarbowości, wkładów inwestycyjnych, — podstawowych elementów naszej gospodarki ogólnonarodowej: państwowej, spółdzielczej i opartej o samodzielną inicjatywę obywateli.

W ciągu tych obrad powzięliśmy jedną z najdonioślejszych decyzji politycznych — ustawę o głosowaniu ludowym. Po raz pierwszy w dziejach politycznych Polski cały Naród wypowie się bezpośrednio w powszechnym głosowaniu o najważniejszych, fundamentalnych sprawach polityki państwa i jego ustroju. Jeśli ktoś podawał w wątpliwość szczerość zamierzeń demokracji polskiej, skupionej wokół K. R. N., jeśli ktoś pomawiał nas o zapędy dyktatorskie w dziedzinie ustroju społecznego, jeśli ktoś próbował wmówić światu, że K. R. N. nie jest wyrazem dążeń do budowania nowej Polski zgodnie z rzeczywistą wolą narodu i w formach rzetelnie demokratycznych — to decyzja K. R. N. o głosowaniu ludowym w podstawowych sprawach ustroju Polski — uderzy z całym rozmachem w łeb tego rodzaju niedowiarków, czy też wrogów nowej Polski.

Za dwa miesiące, dnia 30-go czerwca wszyscy pełnoletni obywatele naszego kraju odpowiedzą jasno i wyraźnie na trzy zasadnicze pytania, których treść i znaczenie sprowadza się w gruncie rzeczy do tego:

Czy droga, obrana przez Krajową Radę Narodową, PKWN i Rząd Jedności Narodowej zgodna jest z wolą narodu, czy też naród tę drogę odrzuca. Następna sesja K. R. N. będzie miała przed sobą zadanie: ustosunkować się do odpowiedzi, wyrażonej w głosowaniu ludowym i wyciągnąć z niej właściwe wnioski.

Głosowanie ludowe jest niezdrowym z punktu widzenia rzeczywistej demokracji, wstępem politycznym do wyborów parlamentarnych. Ci, którzy z pewnym odcieniem lekceważenia odnieśli się do problemu głosowania ludowego w sprawach ustrojowych, odsłaniają tylko przez to swe stare antydemokratyczne nałogi. Lud pracujący polski niewątpliwie zrozumie olbrzymią wagę historyczną tego aktu, jakim jest głosowanie ludowe i da temu dobitny wyraz w wielkim masowym pochodzie do urn dnia 30-go czerwca.

Wkrótce po głosowaniu ludowym, jeszcze jesienią bieżącego roku przeprowadzone będą wybory parlamentarne. Wola narodu, wyrażona w głosowaniu ludowym dnia 30 czerwca będzie uszanowana i niewątpliwie zadecyduje o tym, że naród wybierze drogę demokracji.

Taki jest w ogólnym zarysie plon obrad X sesji K. R. N.

Mogę znowu z zadowoleniem stwierdzić, że wszystkie decydujące postanowienia tej sesji zapadły jednogłośnie. Wolałbym tym stwierdzeniem zamknąć obrady i uznać tak, jak to dotąd czyniłem, że ta jednomyślność postanowień jest rzeczywistym sukcesem istotnego zjednoczenia dążeń, myśli i uczuć wszystkich posłów, wchodzących w skład K. R. N.

Niestety, muszę stwierdzić, że po raz pierwszy od chwili powstania K. R. N. — nasze obrady zostały zakłócone zgrzytem którego nie można już zaliczyć do zwykłych w życiu parlamentarnym różnic lub tarć poglądowych, politycznych czy taktycznych, nie wychodzących poza ramy ogólnego dobra narodowego.

Nie można, niestety, w ten sposób zakwalifikować zwłaszcza jednego wystąpienia, które nosi wyraźnie znamiona obelgi rzuconej Narodowi. Wystąpienie to skierowane było nie przeciwko rządowi i nie przeciwko jakiejś partii, czy nawet jakiemuś ugrupowaniu politycznemu. Było ono próbą przekreślenia całego olbrzymiego dotychczasowego wysiłku dwóch najliczniejszych i niosących na swych plecach największy ciężar żmudnej pracy warstw społecznych chłopów i robotników.

To nie jakaś mniej lub więcej szczupła grupa społeczna ale wyraźnie: chłopi i robotnicy — podstawowy trzon naszego narodu — zostali zdyskwalifikowani pod względem zdolności do wprowadzenia w Polsce stosunków sprawiedliwych, wolnych od zakłamania i fałszu, opartych na uczciwości.

Poglądy te posłużą niewątpliwie wrogom demokracji polskiej za bazę do ataków przeciwko ludowi pracującemu i przeciwko opierającemu się o ten lud państwu polskiemu. Ale wypowiedź ta jest sama fałszem i moim obowiązkiem jest odrzucić ją jako zniewagę.

Ten przykry, bądź co bądź incydent był na szczęście tylko epizodem, który nie może zaważyć na twórczej pracy naszego przedstawicielstwa narodowego i wynikach obecnej sesji. Wszystkie doniosłe jej decyzje stanowią nowy poważny wkład w pracę dla dobra rozwoju i pomyślności Rzeczypospolitej.

Zamykając obrady, życzę obywatelom posłom, aby z najgłębszą wiarą, z największą ofiarnością w swej codziennej pracy torowali nadal obraną przez KRN drogę demokratycznego rozwoju Polski.

Do końca maja

Namysły nad sprawą gen. Franco

Nowy Jork (PAP). Na ostatnim posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa wniósł amb. Lange dwie poprawki do wniosku australijskiego, przewidującego — jak wiadomo — utworzenie podkomisji.

Pierwsza poprawka dotyczy zakreślenia terminu 31 marca rb., do którego podkomisja miałaby złożyć sprawozdanie. Druga poprawka zawiera deklarację o jednomyślnym potępieniu reżimu Franco przez Radę Bezpieczeństwa. Delegat australijski wyraził zgodę na przyjęcie poprawek przedstawiciela Polski.

Następnie zabrał głos Gromyko, który wyraził swe zastrzeżenie wobec wniosku australijskiego mimo poprawek polskich. Oświadczył on, że w myśl tego wniosku Rada Bezpieczeństwa, zamiast podjąć natychmiastowe efektywne kroki przeciwko reżimowi Franco, przyjęła metodę zwlekania. Wobec tego Gromyko zapowiedział, że powstrzyma się od głosowania, w wyniku którego 10 głosów padło na rezolucję o następującym brzmieniu:

„Biorąc pod uwagę jednomyślne moralne potępienie reżimu generała Franco przez Radę Bezpieczeństwa i rezolucję dotyczącą Hiszpanii, które zostały powzięte na konferencji w San Francisco i na pierwszym generalnym zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, oraz poglądy, wyrażone przez członków Rady Bezpieczeństwa, — Rada postanowiła prowadzić dalsze badania w celu ustalenia, w jakim stopniu sytuacja w Hiszpanii doprowadziła do tarć międzynarodowych i zagraża pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu. Skoro to zostanie stwierdzone, Rada musi ustanowić praktyczne środki, jakie winny podjąć Narody Zjednoczone. Rada Bezpieczeństwa wyznaczy podkomisję, złożoną z 5 osób i udzieli jej wskazówek w sprawie zbadania oświadczeń złożonych Radzie w sprawie Hiszpanii, przyjęcia dalszych oświadczeń i dokumentów oraz prowadzenia tego rodzaju badań, jakie okażą się niezbędne. Podkomisja ma złożyć sprawozdanie Radzie Bezpieczeństwa przed końcem maja.

Przed głosowaniem delegat Meksyku Rafael de la Colina wygłosił krótkie przemówienie, w którym oświadczył, że jest przekonany, iż reżim gen. Franco jest groźbą dla pokoju i bezpieczeństwa.

Podkomisja, która, zgodnie z uchwalonym wnioskiem, przeprowadzi badania w sprawie reżimu gen. Franco, będzie się składała z delegatów Australii, Brazylii, Chin, Francji i Polski. Delegat australijski będzie przewodniczącym podkomisji.

Rada Bezpieczeństwa postanowiła, że następne jej posiedzenie odbędzie się, kiedy nowe sprawy znajdą się na porządku dziennym.

Marcowa produkcja rudy żelaznej

W ciągu miesiąca marca 1946 r. w rejonach okręgu częstochowskiego, staropolskiego i dolno-śląskiego wydobyto ogółem 35.049 ton rudy żelaznej. Z 25 kopalni rudy czynnych było 18, przygotowywano do produkcji 4, natomiast 3 pozostały jeszcze zatopione z czasów wojny. W porównaniu z lutym produkcja marcowa wykazuje wzrost o 56%. Naturalnie pamiętać trzeba, że w lutym produkcja była stosunkowo niższa od normalnej (głównie z powodu mniejszej ilości dni roboczych), tym nie mniej jednak stwierdzić trzeba, że nawet z uwzględnieniem tej „poprawki" wydobycie w marcu było znaczne i przekroczyło normy, ustalone przez plan produkcyjny na ten miesiąc o 16%. Można oczekiwać, że przemysł hutniczy otrzyma w bieżącym roku z krajowych kopalń przewidywaną ilość rudy.

Kolejarze amerykańscy wzywają do strajku

Cleveland (Ohio) (SAP). Przedstawiciele bratnich związków maszynistów i obsługi pociągów oświadczyli, że na dzień 18 maja przewidują proklamowanie ogólnonarodowego strajku kolejarzy.

Decyzja ta została wywołana postanowieniem konferencji obu związków, które odrzuciły ofertę 16-centowej podwyżki na godzinę, albowiem związki domagają się podwyżki 25 centów na godzinę.

Obligacja Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju jest dyplomem obywatelskim każdego Polaka!

KONCERT HALINY SEMBRAT w „Świcie"

Wielkim i zrozumiałym powodzeniem cieszył się koncert Haliny Sembrat, naszej znakomitej, najwyższej klasy pianistki. Podziwiać należy zestawienie tak urozmaiconego i interesującego programu, w którym gra Haliny Sembrat okazała walory prawdziwej i czystej muzyki. Dysponuje ona nieskazitelnym stylem, błyskotliwą, miejscami wprost koronkową techniką, żywiołową dynamiką, nie często spotykaną u pianistek, oraz wyczuciem rytmu, zaś interpretacja odegranych utworów, zarówno z wielkiego repertuaru klasyków (Bach, Haydn) jak i licznych pomniejszych pereł ze skarbnicy chopinowskiej oraz autorów współczesnych (Szymanowski, Prokofiew i Albenitz) była wprost doskonała.

W Toccacie Bacha ujawniła się różnobarwność uderzeń, doskonale wyzyskany kontrapunkt, wspaniałe brzmienie forte, piękne piano, w sumie dające wrażenie skończonej pod każdym względem dojrzałości. Sonata Haydna e-moll oddana była z pietyzmem, utrzymana doskonale w stylu. W utworach Chopina przejawiło się w całej pełni poczucie liryzmu artystki i tu właśnie kunszt odtwórczy H. Sembrat wspiął się na wysokie wyżyny artyzmu. Nieskazitelna czystość kantyleny (Nocturn ciss-moll), powiewny Walc As-dur, misterne pokonanie najdrobniejszych szczegółów technicznych Etiuda F-dur) oraz z rozmachem odegrana pasażowa Etiuda C-moll.

Również muzyka współczesna, i to podziwiać należy, znalazła w osobie H. Sembrat znakomitą wykonawczynię (Szymanowskiego Mazurki, szereg utworów Prokofiewa i Albeniza Nawarrę).

Nie dziw zatem, że artystka spotkała się z niekłamanym gorącym aplauzem słuchaczy, którzy zmusili ją do szeregu „bisów", i którzy oczekują w najbliższej przyszłości częstszych występów tej znakomitej naszej artystki.

Praca polskich Kolei

Warszawa (PAP). W marcu br. na kolejach notujemy poważny wzrost ruchu, zarówno pasażerskiego, jak i towarowego.

W ruchu pasażerskim PKP przewiozły w marcu ogółem 16.562.301 pasażerów (tj. o 2.911.130 więcej niż w lutym), nie licząc repatriantów i przesiedleńców. Wpływy z przewozu osób i bagaży wyniosły 569.253.714 zł., tj. o 124.908.949 zł. więcej niż w lutym.

W ruchu repatriacyjnym i przesiedleńczym przewieziono w marcu 326.682 osoby, tj. przeszło dwa razy więcej niż w lutym.

W ruchu towarowym w marcu naładowano ogółem na potrzeby ogólnogospodarcze kraju 300.288 wagonów. Wpływy za przewozy towarowe wyniosły ogółem 329.669.545 zł., tj. o 65.655.784 więcej niż w lutym.

Gaz z węgla dla przemysłu

(SAP) Istniejące przy Centr. Zarządzie Przemysłu Hutniczego w Katowicach, Biuro Projektowania Urządzeń Przemysłu Hutniczego rozpatruje zagadnienie gazu zastępczego do hut i zakładów przemysłowych na terenie dawnego Centralnego Okręgu Przemysłowego, który dotychczas zaopatrywał się w gaz ziemny. Wyłoniła się sprawa połączenia istniejącej sieci gazu ziemnego z koksowniami górnośląskimi i zasilania tej sieci w gaz wyprodukowany z koksu.

Opracowuje się również plan zasilania w gaz obiektów przemysłowych na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, Częstochowy, Łodz.

Akademia 1-Majowa w Teatrze Miejskim

W dniu wczorajszym w sali Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego odbyła się uroczysta akademia z okazji święta 1 Maja. Salę teatru udekorowaną dziesiątkami sztandarów Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiej Partii Robotniczej i Związków Zawodowych wypełnili po brzegi przedstawiciele krakowskiego świata pracy. Akademię zagaił wice-przewodniczący Rady Naczelnej PPS. tow. dr. Bolesław Drobner. Następnie przemówienie wygłosił wice-prezydent KRN i przewodniczący Rady Naczelnej PPS tow. Stanisław Szwalbe.

Tow. Szwalbe nakreślił genezę święta 1-majowego a następnie omówił doniosłe znaczenie tego święta w dzisiejszej rzeczywistości polskiej. Po wnikliwej analizie przemian społecznych gospodarczych politycznych przez jakie przeszedł nasz kraj w ciągu ostatnich lat, tow. Szwalbe powiedział: „Począwszy od 1 maja 1946 święto to powinno być — obok święta pracy, święta mas robotniczych — momentem, w którym cały Naród dokonywuje obrachunku roku ubiegłego. Święto to powinno być mobilizacją sił Narodu do pracy na rok następny.

Następnie przemawiał przedstawiciel Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej wice-minister spraw zagranicznych tow. Zygmunt Modzelewski.

Na zakończenie zebrani odśpiewali uroczyście starą pieśń robotniczą „Czerwony Sztandar".

Dokładny opis przebiegu akademii, oraz teksty przemówień podamy w numerze 3-majowym.

O działalności Teatru Kamer. T. U. R.

Zarząd Wojewódzki T. U. R. w Krakowie uruchamiając Teatr Kameralny postawił sobie jako cel uzyskanie placówki, która by uprzystępniła ludziom pracy korzystanie z teatru. Zamierzeniem było zarówno urabianie w świecie pracy konsumenta sztuki teatralnej, jak też i danie robotnikom godziwej rozrywki. Jednym z celów było również wyzyskanie teatru zawodowego jako bazy pomocnej przy kształceniu kierowników świetlic. Trudności zespołowe, repertuarowe, a zwłaszcza finansowe uniemożliwiły w pierwszym okresie rozwoju tego teatru całkowite zrealizowanie powyższych zamierzeń. Ze względu na brak odpowiednich subwencji, dochodów teatru nie można było oprzeć jedynie na widowni robotniczej, jako znajdującej się obecnie w złej ekonomicznej sytuacji.

Teatr więc chcąc umożliwić robotnikom dostęp do teatru wydaje zniżki 60% i 50%, partiom politycznym, związkom zawodowym, organizacjom społecznym, wojsku, uczelniom i zakładom pracy, które rozprowadzają je między swych członków, ważne na każde przedstawienie (oprócz niedzieli) i na każde miejsce. Zniżek wydaje się przeciętnie około 3000 miesięcznie. Robotnikom i inteligencji pracującej źle sytuowanej wydaje się bilety bezpłatne około 800 miesięcznie jak i inwalidom wojennym, funkcjonariuszom milicji i wycieczkom niezamożnej młodzieży robotniczej czy wiejskiej. W sumie bezpłatnych biletów zniżkowych i wolnych wejść wydaje się przeciętnie 4000 miesięcznie, co stanowi przy 330 miejscach na widowni wypełnienie blisko połowy przedstawień. Świadczy to również o wielkiej popularności, jaką cieszy się u ludzi pracy Teatr Kameralny T. U. R., jako wzorowy został zalecony przez zjazd dyrektorów (w styczniu 1946) wszystkim teatrom w Polsce.

Obecnie teatr przeszedł do drugiego etapu dawania pozyskanej już pu. publiczności, sztuk wielkiego repertuaru, przy równoczesnej akcji popularyzowania sztuki dramatycznej przez odczyty i pogadanki po świetlicach robotniczych. W okresie tym rozpoczętym „Świerszczem za kominem" Dickensa, przewiduje się wystawienie sztuk: R. Rollanda, Moliera, Gogola, Szekspira, Słowackiego, Fredry, Bałuckiego, Orkana, Shawa i innych. Pierwszy etap obarczony trudnościami organizacyjnymi, jak brak odpowiedniego zespołu, urządzeń, i finansów odbił się z konieczności na pewnej dorywczej improwizacji repertuarowej, gdyż Teatr Kameralny mimo swych celów społecznych musiał liczyć na własne siły, skoro nie był popierany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Kierownictwo teatru stawiając sobie wysoki program w obecnej chwili mierzy siły na zamiary, w przekonaniu, że zarówno Ministerstwo Kultury i Sztuki jak i Władze Miejskie przyjdą Teatrowi Kameralnemu T. U. R. z pomocą, która pozwoli na osiągnięcie i utrzymanie wysokiego poziomu placówki, której racją bytu stanowi utrzymanie zdobytej już tak wielkiej popularności wśród świata pracy miasta Krakowa.

Repertuar dotychczasowy Teatru Kameralnego nie w całości odpowiadał naszym wymaganiom, ale w stosunku do tego, który dał nieświęty Teatr miejski im. Słowackiego jeszcze nie był najgorszy. Najlepszym dowodem jest fakt, ze sztuki takie jak z życia Szopena (Lato w Nohant) lub z okresu po pierwszej wojnie czteroletniej (Kres wędrówki) szły pod rząd po kilkadziesiąt razy, wesoła sztuka „Ostrożnie, świeżo malowane") też kilkadziesiąt razy. Wysiłek tak dyrekcji, jak i zespołu artystycznego, kierownictwa artystycznego wielkiej artystki polskiej Marii Dulębianki — należy ocenić i podkreślić.

Sądzimy, że niedociągnięcia pewne łatwo będzie można przezwyciężyć i wiemy też, że wysiłki w tym kierunku nowej dyrekcji przyniosą dobre rezultaty. Pod dobrym znakiem rozpoczął się nowy sezon — już nie czytamy na afiszu, że Teatr TUR gra „Muzykę na ulicy" a czytamy, że gra świetną sztukę „Świerszcz za komi[illegible]

Krytyki zbyt ostre nie stwarzają dla nowej dyrekcji argumentów do naprawy niedociągnięć, krytyka musi rozumieć warunki w jakich powstał ten teatr i nie żądać zbyt wiele i nie powinien stawiać takich wymagań, jakbyśmy żyli w przedwojennych warunkach, o klimacie dogodniejszym dla teatru. Krytycy winni widzieć poza faktami i ludźmi jeszcze mozolne warunki, w jakich tworzy się teatr i jego wypowiedź — repertuar.

Laik.

Bułgaria domaga się przyłączenia Tracji

Sofia (SAP). Minister Spraw Zagranicznych Jerzy Kuliszew oświadczył w piątek, że rząd bułgarski wystosował do wielkich mocarstw memorandum, w którym Bułgaria prosi o zagwarantowanie jej dostępu do morza Egejskiego.

Bułgaria stoi na stanowisku, że dostęp do wybrzeży morza Egejskiego jest dla niej absolutną koniecznością i nawet Grecy to uznali. W traktacie pokojowym w 1919 dostęp ten był Bułgarom uroczyście przyrzeczony i Bułgaria obecnie żądając zwrotu Tracji Zachodniej, opiera się na mocnych podstawach.

Jeżeli chodzi o odszkodowania to Bułgaria gotowa jest wynagrodzić te szkody, które istotnie wyrządzone były — oświadczył minister.

»Bułgaria żywi jak najbardziej przyjazne uczucia w stosunku do narodu greckiego — stwierdził Kuliszew. Bułgaria nie ma zatargu z żadnym narodem Bałkańskim. Wszystkie kwestie dotąd jeszcze nie rozstrzygnięte, dadzą się jeszcze rozwiązać w bezpośrednich przyjacielskich rokowaniach.

Tydzień Ziem Odzyskanych

W dniach od 2—9 maja br. organizuje Polski Związek Zachodni na obszarze całego kraju Tydzień Ziem odzyskanych.

Tydzień ten ma zobrazować wewnątrz i poza granicami Polski niezłomną wolę społeczeństwa polskiego utrzymania, zagospodarowania i pełnego zjednoczenia z Macierzą prastarych ziem piastowskich.

Polski Związek Zachodni od lat 25-ciu stoi na straży polskiej polityki zachodniej.

Zwarty front społeczeństwa polskiego w ciągu Tygodnia Ziem Odzyskanych będzie odpowiedzią na wzmożone ataki germańskie przeciwko Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Obywatelski Komitet Wykonawczy Tygodnia Ziem Odzyskanych

PROGRAM

Tygodnia Ziem Odzyskanych na terenie miasta Krakowa:

CZWARTEK — 2 maja 1946 r.

Godz. 16 — Rozpoczęcie „Tygodnia Ziem Odzyskanych". Ognisko harcerskie na Błoniach z udziałem orkiestry wojskowej. Gawędy, produkcje harcerskie.

SOBOTA — 4 maja:

Pogadanki i odczyty w zakładach pracy, świetlicach — o Ziemiach Odzyskanych i niebezpieczeństwie niemieckim.

NIEDZIELA — 5 MAJA:

Od rana zbiórka uliczna na cele PZZ, werbunek nowych członków przy stolikach ulicznych wraz z rozprzedażą wydawnictw PZZ. Po południu w różnych punktach miasta wiosenne koncerty orkiestr.

PONIEDZIAŁEK — 6 MAJA:
WTOREK — 7 MAJA:

Pogadanki i odczyty w szkołach, świetlicach, zakładach pracy o Ziemiach Zachodnich i niebezpieczeństwie niemieckim. Przedstawienia teatralne.

ŚRODA — 8 MAJA:

Godz. 12 — Żywy dziennik w sali kina „Świt", organizowany przez Zw. Dziennikarzy z udziałem literatów.

Godz. 20 — Apel poległych wojskowych i bojowników i Ziemie Zachodnie przed wieżą ratuszową.

Godz. 21 — Zabawa w kawiarni akademickiej na cele PZZ.

CZWARTEK — 9 MAJA:

Godz. 10 — Msza polowa na Rynku Głównym. Wielka manifestacja z przemówieniami z okazji Święta Zwycięstwa. — Defilada.

Godz. 10 — Wielki koncert Filharmonii w sali kinoteatru „Świt".

Godz 15 — Zabawa publiczna w Rotundzie II Domu Akademickiego, Aleja 3-go Maja Nr 5.

Teatry krakowskie wystąpią w ciągu Tygodnia Ziem Odzyskanych ze specjalnymi programami. Szczegóły w prasie i na afiszach.

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH

„Scala", „Wanda" — film polski — „ZNACHOR".

„Warszawa" — film francuski: „BOHATER LEGII CUDZOZIEMSKIEJ.

„Apollo", „Sztuka" — rewelacyjny film GRZESZNICY BEZ WINY.

„Wolność" — film amerykański: WIĘZIEŃ 4228.

„Uciecha" film amerykański KAPRYS MŁODOŚCI.

„Gdańsk" film polski PAWEŁ I GAWEŁ

„Świt" — film angielski: PŁOMIEŃ NIE ZGASŁ.

Początek programów: 16, 18, 20 kina Scala, Sztuka, Wolność, Gdańsk 15.30, 17.30, 19.30.

Przedsprzedaż biletów: Kraków, Wiślna 2, od 9—11.30 na dzień bieżący, od 12—16 na dzień następny.

Złóż ofiarę na fundusz wyborczy

Wit Stwosz -- rzeźbiarz człowieka pracy

Do znamiennych cech bieżącej chwili zaliczyć należy radosne powitania tych wszystkich, którzy na skutek tragicznych przeznaczeń losu, zmuszeni byli w toku ubiegłej wojny porzucić rodziny, bliskich i ziemię ojczystą. Z serdecznym wzruszeniem otwierają się ramiona na powitanie tych zwłaszcza, którzy cudem przeżyli bezprzykładne w dziejach piekło udręki w przeróżnych obozach i kaźniach niemieckich, kędy życie ich zawisło od łaski niełaski zbroczonych krwią pięści hitlerowskich siepaczy i zwyrodnialców, kędy co dnia szyderczo szczerzyła do nich zęby najokrutniejsza śmierć, przyczajona w mroku izb tortur, komór gazowych i krematoriów.

Radość z szczęśliwego powrotu kogoś bliskiego nie przekracza normalnie kręgu jego rodziny i przyjaciół. Zdarzają się jednakowoż wyjątki. Niedawno wszakże rozeszła się zapowiedź takiego oto powrotu z niemieckiego obozu koncentracyjnego, która lotem byskawicy przeleciała Kraków i popłynęła na całą ziemię polską, budząc wszędzie głębokie i radosne wzruszenie. Wit Stwosz powraca do Krakowa! Już w początku maja powróci z Norymbergii nieśmiertelne jego arcydzieło, zuchwale zrabowane przez Niemców w roku 1940, a równocześnie przybędą w kilkunastu wagonach nieocenione skarby naszej sztuki, zagrabione w polskich kościołach, muzeach i zbiorach. Są one częścią naszego mienia kulturalnego, odszukaną dotąd w kryjówkach i melinach „szerzycieli kultury”, za którą podążą później dalsze transporty.

To powszechne i radosne oczekiwanie powrotu ołtarza miariackiego Wita Stwosza, to ogarniające wszystkie warstwy zainteresowanie dla losów dawnego dzieła sztuki, zrodzonego przed 450 laty, jest zaiste objawem niezwykłym. Znajduje ono w dziejach odpowiednik w dobie renesansu, kiedy to cała ludność Rzymu, porzucając wszelkie zajęcia, biegła na miejsce przekopywania starożytnych ruin, i z radosnym drżeniem serc uczestniczyła przy odbywaniu z zapadłych zwalisk jakiegoś marmurowego posągu lub bodaj jego fragmentu, wykutego dłutem mistrza sprzed lat półtora tysiąca...

Jakaż być może przyczyna tego zjawiska, tak niepospolitego w dzisiejszej trzeźwej epoce? Cóż jest powodem tego tak powszechnego kultu całego społeczeństwa polskiego, dla krakowskiego ołtarza mariackiego, i jakie bodźce psychiczne zmuszają szeroki ogół do zainteresowania się jego losami i powrotem do kraju?

Odpowiedzią na te pytania być może jedynie stwierdzenie faktu, że w świadomości mas polskich obudziło się przeświadczenie o głębokiej, symbolicznej wymowie zarówno — zmiennych kolei długiego życia Stwosza, jak i losów jego krakowskiego arcydzieła, w które wcielił na wieki żywego i płomiennego ducha swego. Dzieje Wita Stwosza to trwały symbol nieodmiennego w ciągu wieków stosunku Niemców do Polski, to niezniszczalny dowód trwałości wrodzonej rasie niemieckiej nienawiści do wszystkiego co polskie i co jest produktem duchowej kultury polskiej, to zarazem doniosłe ostrzeżenie na przyszłość.

Długa ziemska wędrówka Stwosza, który zmarł starcem 95-letnim w roku 1533 podzielona została zrządzeniem losu na dwie kontrastujące z sobą połowy. Pierwsza z nich, pełna pomyślności i sławy, pamiętna stworzeniem najdoskonalszych dzieł z ołtarzem mariackim i marmurowym sarkofagiem wawelskim Kazimierza Jagiellończyka, upłynęła Stwoszowi w Krakowie, w drugiej połowie XV wieku. Ołtarz mariacki, najpełniejszy wyraz podniebnego lotu jego natchnień, powstał w ciągu 12 lat, w czasie od 1477—1489 roku. Złożyły się nań składki i zapisy testamentowe mieszkańców Krakowa, zwłaszcza rzemieślników cechowych i pospolitego ludu. Wdzięczne miasto, zachwycone arcydziełem, jakiego dotąd nie posiadała żadna świątynia w Europie, obsypało Stwosza pochwałami i zaszczytami. Pamięć jego przekazano potomności w akcie fundacyjnym ołtarza stwierdzeniem, że był „człek dziwnie pilny, statoczny i życzliwy, którego rozum i robota w całym chrześcijańskie z pochwałą słynie”. W tej atmosferze pracował Wit Stwosz najowocniej jako rzeźbiarz i snycerz, zyskując sobie zarazem sławę malarza, rytownika, odlewnika brązu, architekta i znawcy budowy fortyfikacyj i mostów.

Nadszedł wreszcie przełomowy dla Stwosza rok 1446. Artysta krakowski dał wówczas nieopatrznie posłuch uwodzicielsko kuszącym zaproszeniom niemieckiej rady miejskiej Norymbergi. Zwabiony świetnymi przyrzeczeniami przenosi się do tego miasta na pozostałe 37 lat życia. I oto stały się te lata tragicznym kontrastem dawniejszych szczęśliwych lat pobytu pod polskim niebem. Oczekiwały w Norymberdze na Stwosza jedynie nikczemność, wiarołomstwo i zdrada. Nie dotrzymano mu niczego z danych przerzeczeń, napojono go do syta jadem pogardy i poniżeń, wyszydzono umiłowane przezeń polskie stroje i obyczaje, chcąc zaś uczynić zeń potulnego niewolnika, wplątano go w haniebne procesy, wtrącono do więzienia i torturowano ogniem, piętnując go na policzkach stygmatami przestępcy. Dla pamięci przyszłych pokoleń zapisano o nim w aktach norymberskich, że był człowiekiem „bezbożnym, przewrotnym i kłótliwym”, zabraniając mu do końca życia opuszczać Norymbergę...

W Krakowie tymczasem jaśniało przez wieki pod gotyckimi sklepieniami mariackiej świątyni jego arcydzieło, otoczone kultem i podziwem pokoleń. W ostatnich dziesiątkach lat oświetlono historię ołtarza i poddano analizie niezgłębione wartości jego piękna. Uznano w nim jedno z najwyższych osiągnięć ludzkiego ducha w dziedzinie sztuki średniowiecza. Tym nieśmiertelnym pięknem przemawa dziś do ludzi współczesnych z równą mocą, jak kiedyś do ludzi wieku XV. Ta niezniszczalna odporność piękna wobec czasu jest właściwością nielicznych tylko w świecie arcydzieł.

Istnieje jednak inna jeszcze głęboka przyczyna, iż jest ten ołtarz tak bliskim i drogim dla szerokiego ogółu ludzi dzisiejszych. Wit Stwosz okazał się w nim rzeźbiarzem człowieka pracy, niedościgłym przez nikogo pod tym względem aż po dzień dzisiejszy. Potężne postacie jego apostołów i innych uczestników wielkiego misterium mariackiego — to zdumiewająco wierne portrety ludzi pracy, o twarzach pospolitych, pooranych zmarszczkami znojnego trudu nad warsztatem, o przejmujących prawdą oczach, które przez długie lata oglądały codzienną walkę o kawałek chleba, o twardych rękach, na których wyrzeźbił sieć żył nieprzerwany wysiłek fizyczny. A równocześnie z tych postaci wionie dziwne dostojeństwo, które jest wyrazem uszlachetnienia prostoty i pospolitości tych szarych ludzi przez harmonię ducha i świadomość spełnionego chlubnie obowiązku. I nikt zaiste po Stwoszu nie wyraził z równą prawdą i mocą swoistego piękna tych którzy „w pocie czoła” odbywają wędrówkę życia, a praca jest jedyną ich radością, pożądaniem i celem.

Z Norymbergi, dokąd „mieczowi złodzieje” uwieźli w r. 1940 ołtarz mariacki, powróci on wkrótce, odnaleziony szczęśliwie w lochach zamkowych, tych samych może, gdzie kiedyś więziono i dręczono jego genialnego twórcę. W tejże samej Norymberdze zasiadają na ławie oskarżonych najwięksi w dziejach świata zbrodniarze; masowi mordercy milionów. Jest wśród nich Frank, który przed pięciu laty wydał rozkaz grabieży ołtarza, który w bagażach swych uwiózł wiele drogocennych klejnotów z krakowskich kościołów i który dziś nikczemnie przyobleka maskę „gorliwego katolika”. Naprzeciw siedzą prokuratorowie, wysłannicy narodów, które złamały piekielną pychę krzyżacką. A za nimi w głębi sali tłoczą się duchy milionów ofiar obozów śmierci, miliony gnębionych i wydziedziczanych przez wieki. W przednim ich szeregu stoi duch Wita Stwosza, i dłonią widmową wskazuje na ławę zbrodniarzy, wołając z za grobu „O s k a r ż a m...”

JERZY DOBRZYCKI

I znów w Warszawie

Kiedy się samemu żyło w Warszawie, kiedy z dnia na dzień brało się w siebie widok jej ruin, kiedy się znosiło te udręki codziennego życia, choćby w zakresie komunikacji, człowiek oswajał się jakoś z tym wszystkim, wsiąkał w to bytowanie, trudne i mozolne, zdawało mu się poprostu, że tak już być musi. Miasto zatraciło zwolna patetyczność i tragizm, przesłaniały je te właśnie drobne udręki, domagające się zdwojonej energii i wysiłku, od Warszawy odchodziło się z żalem.

Ale kiedy widzę ją dziś znowu po półrocznym przeszło pobycie w Krakowie, tym mieście szczęśliwym, bo ocalałym i pięknym, którego fizjognomia strząsnęła już całkowicie maskę wojny i okupacji, kiedy błądzę znów po tych ulicach - nieulicach wśród wypalonych ścian, które długo jeszcze straszyć będą, w sercu wzbiera na nowo ogromną falą uczucie jedyności i niezwykłości tego miasta, a dzieje jego walk i niezłomnej woli oporu jeszcze raz przesuwają się przed oczami. Każdy krok tutaj budzi wspomnienia i echa, każdy krok wiedzie ku historii straszliwych lat sześciu.

Na Nowym Świecie, gdzie czarna tablica na poszarpanym kulami murze dokumentuje miejsce ulicznej egzekucji, zjawiły się obok niej dwie inne tablice, poświęcone pamięci dwóch dzielnych, nieugiętych chłopców, którzy wraz z 19 towarzyszami zostali tu 2 grudnia 1943 r. rozstrzelani. Patrzą teraz na nas z fotografii młodymi oczami, te same oczy patrzyły w wycelowane lufy karabinów, które im dały śmierć. Tu padli, teraz znamy ich twarze, tu leżeli na bruku, wstrząsani ostatnimi, przedśmiertnymi drgawkami. I to miejsce zbiorowej kaźni rozszczepia się jak gdyby na szereg indywidualnych śmierci, wdraża się na nowo — jeszcze inaczej, jeszcze plastyczniej — w krąg naszej wyobraźni.

Ruiny Warszawy jeszcze długo pozostaną ruinami — wobec systemu ich wywożenia tu i ówdzie furmanką lub taczką. Odbudowa stolicy, o ile można to nazwać odbudową, prowadzona jest na razie w dzielnicach połowicznie tylko uszkodzonych, na Żoliborzu, Mokotowie, Saskiej Kępie i Pradze. Upłynie wiele lat, zanim będziemy mogli stawiać nową, piękniejszą Warszawę na obszarze, pokrytym dziś jej zgruchotanymi szczątkami. To miliony ton gruzu, zawartego potencjalnie w wypalonych, chwiejących się murach, które należy wywieźć, aby w ogóle rozpocząć odbudowę, wymagają ludzi, odpowiedniego sprzętu technicznego oraz kapitału, a żadnym z tych trzech czynników nie rozporządza na razie nasz kraj, przeorany wojną, wyczerpany upływem krwi i potwornym zniszczeniem.

A może jednak w końcu zwycięży myśl, niejednokrotnie rzucona, aby te do cna zburzone i spalone odbu. miasta wyeliminować z planu odbudowy i pozostawić tak, jak są—najtragiczniejszy, kamienny, trwający wieki dokument zbrodni niemieckich — okolone zewsząd nową, świetną architekturą dzielnic peryferyjnych, które wezmą na siebie funkcje centrum.

Tak więc posępny krajobraz pozostał w zasadniczych liniach niezmieniony. Zmieniło się natomiast coś w naszym kompleksie odczuwania go. O ile dawniej, zaraz po katastrofie, jaka spotkała Warszawę, teren byłego ghetta z jego wysadzonymi przez Niemców domami przytłaczał najbardziej, sprawiał wrażenie najbardziej niesamowite, tak zupełna była śmierć tej dzielnicy, dzisiaj działają raczej te partie miasta, które, jak Stare Miasto lub Śródmieście, zachowały w fantastycznych konturach i liniach charakter czegoś mieszkalnego, czegoś, co było domem — azylem człowieka. Bezładne, ceglane morze ghetta, przeszyte ostrym spazmem żelaznych trzewi, jest czymś tak oderwanym i tak obcym pojęciu domu, ulicy, miasta, że do świadomości człowieka, brnącego w głuchej, martwej ciszy pośród piętrzących się fal tego morza, słabo tylko dociera myśl, iż tutaj żyło, męczyło się i zginęło przeszło 300.000 ludzi, że w tych właśnie miejscach rozgorzał straszliwy, nierówny i ostatni bój — o śmierć nie odartą z godności, o śmierć, która walczy. Nie dociera do niego myśl, że tu, pod tymi obojętnymi zwałami leżą dotąd dziesiątki tysięcy rozłożonych zwłok. I że dawniej, przed wojną, stała tu kipiąca życiem i handlem, rozdygotana ruchem i ciągłymi sprawami dzielnica, najgęściej zaludniona w Warszawie.

Pamięć o tym, co tu było i co się tu stało, przywraca dopiero grupa robotników, zajętych budową fundamentów pod pomnik „Bohaterów ghetta”, który ma stanąć tutaj ku przyszłości.

Pośród zwłok ulic, pośród domów-szkieletów suną cicho autobusy, trolejbusy i „busy” piętrowe — środki komunikacyjne, których nie było jesienią, gdym opuszczała Warszawę. Kolejki do autobusów miejskich są olbrzymie, zwłaszcza w godzinach rannych, ludzie nauczyli się stać cierpliwie i czekać, nie gorzej niż w Londynie. Mimo jednak tych nowych możliwości przejazdowych, mimo paru nowych linij tramwajowych, dopiero związanie prawobrzeżnej Pragi z lewobrzeżną Warszawą przez Most Poniatowskiego przetnie gordyjski węzeł komunikacji. Runięcie przęsła mostu opóźniło znacznie jego rekonstrukcję i oddanie go do użytku. Tak więc ludzie są tu dalej w ciągłym ruchu i pośpiechu, przez most wysokowodny suną bez końca sznury pieszych, na jego jezdni powstają co chwila zatory.

Gruzy, ruiny, szpetota i tragizm, błyszczące fasady odrestaurowanych sklepów i nad nimi pustka, bary i kawiarnie, pełne ludzi i smakołyków, jakich nie ma w całej Europie — i nad nimi sterczące samotnie kominy — i ciężkie, ciężkie życie. A pośród tego wszystkiego, w przeciekłej, jasnej sali odnowionego Teatru Polskiego przepiękne, jasne widowisko, nasycone światłem i barwą. Stara, doskonała komedia Józefa Korzeniowskiego „Majątek albo imię”, odznaczona w r. 1867 na konkursie dramatycznym, wydobyta po latach z zapomnienia przez dyr. Szyfmana i oprawiona w urocze ramy sceniczne, wskrzesza nie tylko dawną, beztroską Warszawę Kostrzewskiego, Warszawę wytwornych salonów i wielkopańskich manier, ale dzięki satyrycznemu ujęciu pewnych postaci, przede wszystkim hrabiego Janusza, wnosi w dzisiejszą widownię niesłychaną, żywą aktualność. Zarówno wizualnie, jak świetną grą całego zespołu przedstawienie to przyniosłoby zaszczyt każdej scenie w którejkolwiek niezniszczonej stolicy Europy.

Potem, po trzech godzinach wdzięku i uśmiechu, po godzinach odprężenia i wytchnienia, odkrytą ciężarówką, stłoczeni i podrzucani, sunięmy wdół, ku mostowi, na Pragę. W blasku księżyca wyłaniają się widma martwych domów, obejmuje nas znów upiorność i posępność, wrastamy w codzienność Warszawy. Kontrast, nagłość przejścia są tak nieprawdopodobnie wiarogodne, że przyprawiają niemal o zawrót głowy. I te kontrasty, te jaskrawe światłocienia, blaski i mroki, wspaniały nurt życia i tuż obok nurt śmierci, wryty w to miasto dopóty, dopóki stoją resztki domów, które ta śmierć dopadła — to cecha najistotniejsza dzisiejszej Warszawy.

WANDA KRAGEN[illegible]

Liga kobiet przy pracy

Coraz częściej uderza nas na łamach prasy polskiej nowy skrót: S. O. L. K. Na ulicach Krakowa coraz częściej spotykamy w środowe wieczory rzesze kobiet spieszących z zebrań w sali „Społem". Do klap płaszczy mają przypięte, budzące sensację przechodniów odznaki czerwono-granatowo-białe podobne do gwiaździstego amerykańskiego sztandaru.

Ten skrót oznacza Społeczno-Obywatelską [illegible] symbol przynależności Ligi do Światowej [illegible] w swych szeregach 40 milionów kobiet całego globu.

Polki coraz liczniej garną się do pracy społecznej w swej jedynej kobiecej organizacji. Orientują się one, [illegible] że u siebie rządzą się same, przyjmując na swe barki pełną odpowiedzialność za losy swej organizacji.

Liga jest szkołą wychowującą szeregi pełnowartościowych kobiet-społecznic, uczącą je czynnego, twórczego [illegible], w którym nie ma miejsca na [illegible] krytyki lub pogardliwe wstrząsania ramion na każdy przejaw demokratycznej rzeczywistości. Liga dąży do tego, by wyposażyć każdą kobietę w miarę jej uzdolnień i możliwości w zawód, wykwalifikować ją, [illegible] przeciw niespodziankom życia.

Musimy kobiety polskie uaktywnić; musimy je nauczyć korzystania z wszystkich przysługujących im uprawnień socjalnych. Kobiety polskie mają nie tylko prawo ale przede wszystkim obowiązek uczestnictwa w pracy produkcyjnej, społecznej, kulturalnej i politycznej.

Czy z prawa tego korzystają?

— Niestety nie. I w tym leży tylko i wyłącznie ich wina. Brak im odwagi do upominania się o swe prawa, pokutuje w nich wiekowy kompleks niższości; nie mają jeszcze odwagi żądać przyznanych im praw. I tego musimy ich nauczyć! Bo powiedzmy sobie szczerze: tylko nieliczna garstka kobiet bierze czynny udział w życiu społecznym i politycznym, reszta śpi snem sprawiedliwych, budząc się od czasu do czasu, by spojrzeć z wyrzutem, że tak powoli i z takim trudem coś robią inni.

I dlatego na częste zapytania Towarzyszy, dlaczego my, socjalistki, wstępujemy w szeregi Ligi i rozdrabniamy się w pracy partyjnej i Ligowej odpowiadamy: Liga jest szkołą wstępną życia społecznego, służy robocie masowej: jej ideałem jest zjednoczenie wszystkich kobiet polskich, całych 60 proc. obywateli naszego państwa. Dlatego program Ligi jest tak szeroko zakrojony, dlatego hasła ligowe są dostępne wszystkim kobietom, dlatego nie czynimy żadnej selekcji w przyjmowaniu nowych członkiń, dlatego pobieramy składki miesięczne w wysokości 1 złotego!

My chcemy kobietę polską nastawić przychylnie do nowego życia, chcemy wykorzenić z niej reakcjonistkę, a wzniecić entuzjazm i gorliwość do nowego życia i jutra. I dlatego Liga musi w swych szeregach jednoczyć wszystkie kobiety: i bezpartyjne, które od polityki stronią i te, które pracując w partiach politycznych umieją żyć w organizacji i potrafią nauczyć życia organizacyjnego swe siostry.

To, że Liga Kobiet jest ponadpartyjną, należy zapisać na jej dobro; celem jej jest bowiem praca państwotwórcza, społeczna. Dziś bowiem nie wolno kobietom milczeć. W walce o lepszą przyszłą Polskę musi kobieta na równi z mężczyzną planować i tworzyć życie.

Mgr. MATHIASZOWA ELŻBIETA

Juliusz Osterwa dyrektorem
teatru im. J. Słowackiego

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że dyrektorem tego teatru został mianowany przez Zarząd miejski w Krakowie na przyszły sezon Juliusz Osterwa. Ministerstwo Kultury i Sztuki nominację tę zatwierdziło. Nazwisko Osterwy mówi wszystko — komentarze są zbyteczne. Osterwa — to nie tylko znakomity aktor, nie tylko świetny reżyser, także dyrektor dawnej warszawskiej „Reduty". I jeszcze jedno na określenie Osterwy — jest to człowiek o niesłychanym temperamencie i szalenie młody, choć posiada siwiutkie włosy. Przyrzeka Osterwa piękny repertuar i napewne dotrzyma słowa. A pomoże mu i wicedyrektor Woźnik i cały zespół artystyczny i „brać techniczna". Na tej krótkiej kronikarskiej wiadomości musimy dziś się ograniczyć. Kiedy przyjedzie Osterwa do Krakowa zwrócimy się do niego o wywiad i może nam nie odmówi. O. R.

Zarządzenie 1-majowe Starosty

Zarządzeniem Starosty Grodzkiego w dniu 1-go Maja w związku ze świętem klasy pracującej wszystkie sklepy i masarnie mają być zamknięte tak jak w normalne dnie świąteczne. Zakłady gastronomiczne i owocarnie mogą być otwarte z tym, że tylko w czasie pochodu należy je zamknąć.

Dekoracja domów 1 i 3 maja

W związku z uroczystościami, które odbędą się w Krakowie w ciągu pierwszych dni maja, Zarząd Miejski zwraca się z wezwaniem do wszystkich PT. właścicieli i zarządców domów na całym obszarze miasta o przeprowadzenie dekoracji realności za pomocą chorągwi o barwach państwowych i miejskich. Dekoracja obowiązywać będzie od południa w dniu 30 kwietnia br., w ciągu dni 1, 2 i 3 maja br. W dniu 1 maja jako w dniu „Święta Pracy" pożądanym jest, aby domy o ile możności przybrane zostały również chorągwiami czerwonymi. Zarząd Miejski wzywa również P. T. właścicieli firm handlowych i przedsiębiorstw o urządzenie w dniach tych dekoracji okien wystawowych przy zastosowaniu odpowiednich godeł i emblematów.

MYDŁO NA KARTKI

Wydział Aprowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego komunikuje, że od dnia 2 maja b. r. sklepy rejonowe oraz placówki rozdzielcze zakładów pracy będą wydawały posiadaczom kart żywnościowych kwietniowych kat. I po 1 kawałku mydła do prania „Octagon" na odcinek Nr. Różne Nr. 20 o wadze 0,226 kg w cenie zł. 4.

[illegible] Grodzki w Krakowie dnia 29 kwietnia 1946 r.
[illegible]

OGŁOSZENIE

Na wniosek Reginy Immergluck, zamieszkałej w Krakowie, ul. Pędzi[illegible] 19, wszczęto postępowanie celem stwierdzenia zgonu

1) Wiktorii (Hindy Racheli) Immergluck, urodzonej w Olszanicy w [illegible] r., córki Mendla i Sary Debory [illegible]ltnerów,

2) Heleny Dienerowej, urodzonej [illegible] VI. 1901 r. w Prądniku Czerwonym, córki Salomona i Wiktorii (Hindy Racheli) Immergluckòw,

[illegible] Danuty Diener, urodzonej w Krakowie 25 września 1939 r., córki [illegible] i Heleny z Immergluckòw Dienerów,

[illegible] Abrahama Grünbauma, urodzonego w Krakowie 25 września 1904, syna Arona i Aidli Grünbaumów,

5) Zofii Grünbaum, urodzonej w Prądniku Czerwonym 20 grudnia 1902 r., córki Salomona i Wiktorii (Hindy Racheli) Immerglücków,

6) Salomona Grünbauma, urodzonego w Krakowie 11 kwietnia 1937, syna Abrahama i Zofii Grünbaumów, stale zamieszkałych w Krakowie, przebywających w czasie wojny w Słomnikach, skąd mieli być wywiezioni do Krakowa i w dniach 5 lub 7 czerwca 1942 r. transportem do Bełżca, gdzie mieli zginąć.

Wzywa się wszystkich, którzy mogą udzielić wiadomości o wymienionych wyżej osobach, by do jednego miesiąca od tego ogłoszenia licząc doniosły o nich Sądowi.

Po upływie tego terminu Sąd rozstrzygnie ostatecznie o wniosku.

Po przeczytaniu nie niszcz „NAPRZODU" lecz podaj drugiemu

Sąd Grodzki w Krakowie
dnia 23 lutego 1946 r.
XXI. 2 Zg. 113/46.

OGŁOSZENIE

Na wniosek Lenkowitzer Siny zamieszkałej w Krakowie wszczyna Sąd postępowanie celem stwierdzenia zgonu Lenkowitzera Maurycego urodzonego w Krakowie 8 sierpnia 1914, syna Süsskinda i Reisli ze Schnupftabaków zam. w Krakowie, który miał być we wrześniu 1943 r. w obozie w Płaszowie zastrzelony.

Wzywa się osoby, które mają o wymienionym wiadomości, aby do 1 miesiąca doniosły o tym Sądowi. Po upływie tego terminu Sąd orzeknie o wniosku.

Jan Kula
Sędzia grodzki

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W KRAKOWIE

Kraków, 23 kwietnia 1946

Ubezpieczalnia Społeczna w Krakowie ogłasza konkurs na stanowiska 2-ch starszych asystentów Oddziału chirurgicznego szpitala im. G. Narutowicza w Krakowie, przy ul. Prądnickiej Nr. 34.

Kandydaci na powyższe stanowiska winni posiadać co najmniej 4-ro letnią praktykę na oddziałach chirurgicznych, oraz kwalifikacje odpowiadające normom ustalonym przez Naczelną Izbę Lekarską i Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Warunki płacy i pracy regulowane są miejscowymi umowami zbiorowymi między Ubezpieczalnią Społeczną w Krakowie a Związkiem Lekarzy Kas Chorych „Koło Kraków" — oraz zarządzeniami władz nadzorczych.

Podania wraz z odpisem dyplomu lekarskiego, dowodem odbycia obowiązkowej praktyki szpitalnej, dowodami pracy na oddziałach chirurgicznych w szpitalach i własnoręcznie napisanym życiorysem należy nadesłać do Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie ul. Batorego Nr. 3 do dnia 15 maja 1946 r.

Dyrektor
dr Karol Kropatsch

Lekarz Naczelny
dr Marian Ciećkiewicz

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia na 1 i 2 stronie za 1 mm szpalty . . . . . . 20 zł. w tekście za 1 mm szpalty . 15 zł. za tekstem „ „ „ „ . 10 zł. Drobne ogłoszenia za słowo . o zł. Poszukiwanie rodzin i pracy . 2 zł. W niedzielę i święta 50% drożej. Tłustym drukiem 100% drożej.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Naprzodu", ul. Orzeszkowej 7. Oddział „Naprzodu" plac Szczepański 9. Polska Agencja Prasowa PAP, Basztowa 15 i upoważnieni akwizytorzy Wydawnictwa.

PRENUMERATA „NAPRZODU" wynosi miesięcznie z odbiorem w punktach sprzedaży 45 zł. — z odnoszeniem do domu w Krakowie 55 zł. — na prowincji, pocztą 50 zł. — Prenumeratę przyjmuje: Administracja „Naprzodu" Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Oddział „Naprzodu" Plac Szczepański 9. Placówki Sp. „Czytelnik" na terenie miasta Krakowa i upoważnieni akwizytorzy. — Na prowincji Powiatowe Komitety Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wydawca Spółdzielnia Wydaw. „Wiedza" — Redaktor Jerzy Waśniewski — Redakcja i administracja Kraków, ul. Orzeszkowej 7. — Tel. 509-85
Odbito czcionkami Drukarni Spół. „Wiedza" Nr. 3 „Naprzód" — Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 566-53.